

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## CHLEB DLA SWOICH. (1)

## XXII.

Z Warszawy. Otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! Prawie wszystkie operujące w kraju tutejszym Towarzystwa asekuracyjne, z działem ubezpieczeń życiowych, używają do obsługi swojej i jednania sobie klientów, po największej części, agentów-żydów. Dzieje się zaś tak nietylko w tych instytucjach w których główny zarząd czy też reprezentacja spoczywa również w ręku żydowskimi, ale i w tych także, których kierownikami i przedstawicielami są — chrześcijanie. Dlaczego?

— Ależ bo — powiadają — żyd jest najzręczniejszym w wyszukiwaniu, namawianiu i jednaniu klientów. Przytem pomiędzy ubezpieczającymi się na życie jest znaczny stosunkowo procent „izraelitów“, a do tych, czyli właściwie do ich przekonania łatwiej jest trafić żydowi, aniżeli komukolwiek innemu.

Co do tego ostatniego zgoda: niechajby klientów żydów „jednali“ i obsługiwali żydzi; ale iżby w ogóle działalność ubezpieczeniowa agentów starozakonych, nie mówiąc już nic o ich stosunku do publiczności, przynosiła samym towarzystwom lepsze, korzystniejsze owoce — temu uwierzyć trudno — zwłaszcza, że słuszność tej niewiary stwierdzają wymowne nieraz fakta. Najwięcej nieporozumień pomiędzy towarzystwami a ich klientami wynika wtedy właśnie, kiedy przyjmującym ubezpieczenie jest żyd, który, dla łatwiejszego pozyskania klienta, ma zwyczaj obalamuwać go takimi obietnicami, jakich nigdy i nigdzie żadne Towarzystwo dotrzymać nie byłoby w możności. Ztąd następnie — rozczarowanie i ztąd coraz większa nieufność do instytucyj oraz ich działalności ważnej i wielce pożytecznej w zasadzie.

Czyżby więc Towarzystwa o jakich mowa, nie uznały za właściwe na przedmiot ten zwrócić bliższej uwagi i jeżeli już nie z uwagi na interes ogółu, to ze względu na dobro i korzyści własne, ograniczywszy liczbę agentów żydów do właściwej przynajmniej normy (jaką wskazać może cyfra ubezpieczających się klientów-żydów) — powiększyć odpowiednio liczbę agentów-chrześcian.

Sądzę iż pytanie to nad którem zastanowić się warto. Racz Panie Redaktorze przyjąć i t. d.

*Jeden z ubezpieczonych przez agenta żyda.*

Z Miechowa. Szanowny Panie Redaktorze! Przed niedawnym czasem, wyczytałem w „Roli“ wiadomość, iż ktoś zyczy sobie założyć na prowincyi sklep galanteryjny i magazyn mód. Otóż donoszę, iż przedsiębiorstwa wspomniane mogłyby z powodzeniem istnieć w mieście powiatowem Miechowie. Mamy tu już kilka chrześcijańskich sklepów spożywczych i jeden sklep komisowy założony przez obywateli okolicznych; gdyby tedy przybyły nam jeszcze sklepy chrześcijańskie:

*galanteryjny, i  
z towarem bławatnym*

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma (Przy pi s. R e d a k.)

to, na razie, nie pozostawałoby już nic do życzenia. Że zaś nowi konkurenci żydowscy w handlu, zamieszkawszy w Miechowie, nie wyszliby na tem źle, zapewnić nie potrzebuję, gdyż aż nadto wymownie świadczy o tem powodzenie istniejących tam obecnie, a wymienionych powyżej, przedsiębiorstw chrześcijańskich. Spodziewając się więc, że notatka ta moja osiągnie zamierzony skutek, pozostaję z głębokim szacunkiem

*S. P.*

Z Rawy. Szanowna Redakcyo! Proszę uprzejmie o zamieszczenie w „Roli“, w rubryce „Chleb dla swoich“, wiadomości, iż w mieście powiatowem Rawie, niema ani jednego *rzeźnika-chrześcianina*, a jest natomiast cała falanga żydów, trzymających handel mięsem w swym monopolu. Owóż, gdyby za pośrednictwem „Roli“, znalazł się jaki pocziwiec, któryby nas z monopolu tego wyzwolił, pośpieszylibyśmy z jednomyślnem dlań poparciem.

*Sł.*

Z Łodzi. Szanowna Redakcyo! W Łodzi obecnie kilkunastu już chrześcijan prowadzi, z powodzeniem, rozmaite przedsiębiorstwa, niema tylko chrześcijańskich sklepów:

*z towarem lokciowym — i  
z żelazem.*

Systematyczna a wytrwała działalność „Roli“ w tym kierunku, zachęca nas prosić ją o łaskawe w tej sprawie pośrednictwo i upoważnia zarazem do nadziei, że, jak wiele innych, znacznie nawet mniejszych, miast prowincjonalnych, tak i Łódź, przez „Rolę“, zyska to czego pragnie.

*Łodzianie.*

Z Zgierza. Szanowny Panie Redaktorze! Miasto Zgierz, liczące blisko do 20-tu tysięcy ludności, nie ma wcale wykwalifikowanych w swych zawodach i ucziwych chrześcijan:

*z egarmistrza — tudzież  
krawca,*

a obaj ci fachowcy mogliby tu zyskać byt wcale dostatni. Proszę więc Szanownego Pana Redaktora o pomieszczenie w „Roli“ powyższych słów kilku, pewny, że gdy prosbie mojej stanie się zadość, niedługo czekać tu będziemy na pomyslny tej odezwy rezultat.

Z uszanowaniem A. L.

Z Oszmiańskiego (gub. Wileńska). Szanowna Redakcyo! Miasteczko Iwije, położone w gub. Wileńskiej, powiecie Oszmiańskim, będące własnością hr. Tomasza Zamoyńskiego, odległe od Lidy wiorst 40 a od Oszmiany wiorst 63, ma w swych murach *sto z górą* „kramów“ żydowskich, a chrześcijańskiego ani jednego! Jakkolwiek samo zestawienie tych dwóch faktów powinno być dla chrześcijan dostateczną do zakładania sklepów w miasteczku Iwije zachętą, nadmieniam jeszcze, iż jest tam kościół parafialny, kancelaryą gminna, szkoła, apteka i zarząd dóbr hr. Z..., oraz że co Środa odbywają się tam targi i 8 jarmarków do roku. Zestawiwszy te dane, każdy się zgodzi, iż trudno o pomyslniejsze warunki i zdziwi się, że pomimo to handel chrześcijański dotąd się tam nietylko nie rozwinął, ale nawet nie zaczął kiełkować. Być może, iż brak wiadomości był tego przyczyną — więc niechże te kilka słów naprawią źle i sprowadzą zmianę na lepsze.

*W. R.*

Z Korca (gub. Wołyńska). Szanowny Panie Redakto-

rze! W odległości sześciu mil od stacyi dr. żel. Równy, leży miasteczko Korzec, liczące 8,000 mieszkańców. W promieniu 4-ch mil kwadr. od Korca niema żadnego miasteczka innego, jest zaś tu: poczta, telegraf, notaryat, sąd, „duma“, są dwie wreszcie apteki i tyluż doktorów. W tem to miasteczku, jak zresztą w wielu innych, niema znowu ani jednego

*szewca chrześcianina i również ani jednego krawca chrześcianina.*

Że wymienieni wyżej rzemieślnicy-chrześcianie cieszyliby się znacznym powodzeniem,—dowód w usposobieniu ludności, która gotową jest płacić ceny bodaj podwójne, byle mieć buty i suknie lepsze niż te, w jakie ją ubierają żydowscy partacze i szachraje.

Oprócz szewca i krawca, przydałby się tu i tak zwany „Bazar“, to jest sklep w którymby od igły bodaj do konia i wołu, wszystkiego dostać było można. Wprawdzie „Bazar“ taki już w Korcu istnieje, ale ponieważ jego właściciel uważa za właściwe sprzedawać tylko liche towary, więc nie odpowiada on potrzebie. Gdyby ktoś założył w Korcu taki „Bazar“ w którym obok lichych, byłyby i towary dobre, w takim razie ja sam podjąłbym się wyrobić mu klientelę, a na początek, nimby się urządził dom mój dla niego otworzyć. To samo zrobiłbym też i dla porządnych jakich krawca i szewca, którzyby w Korcu osiąść zapragnęli. Co do tych ostatnich, nadmieniam jeszcze, iż za 100 rs. rocznie każdy z nich mógłby tu znaleźć wygodne mieszkanie z 2-ma morgami gruntu i ogrodem. Ze zaś do tej pory niema w Korcu ani szewca, ani krawca chrześcianina, ani wyżej wspomnianego „Bazaru“, przypisać to należy chyba tylko naszemu lenistwu, które bodaj opuściło nas co rychlej.

Z prawdziwym szacunkiem A. Z.

Z gub. Kowieńskiej. Szanowna Redakcyo! Proszę uprzejmie o zamieszczenie w „Roli“ w rubryce: „Chleb dla swoich“ co następuje: W miasteczku Widze (gub. Kowieńska, pow. Nowo-Aleksandryjski), liczącem do 8,000 ludności niema dotąd ani jednego sklepu chrześciańskiego:

*z towarami lokciowym,  
z wyrobami tytanitowemi,  
z żelazem — i  
kolonialnego;*

niema tu również i

*krawca chrześcianina.*

Gdy się zważy, że w miasteczku Widze mieszka stale 3-ch księży i doktor, że jest tam kościół, apteka, urząd akcyzy, kancelarya sędziego śledczego, sąd pokoju, poczta, telegraf i t. d., — że miasteczko to jest od innych oddalonym o wiorst 60 i że oprócz tygodniowych targów, odbywają się w niem cztery razy do roku słynne jarmarki na konie,—dziwić się trzeba dlaczego, pomimo to wszystko, niema w niem handlu chrześciańskiego i chrześciańskiego rzemiosła. Dziwne to i niepojęte. Niechże więc choć późno nasi kupcy

i rzemieślnicy zwrócą się w tę stronę po chleb, który czeka tylko, aby sięgnąć po niego.

Z głębokim szacunkiem K. Z.

Z Lubaru (gub. Wołyńska). Szanowna Redakcyo! Działalność Wasza wywołała znaczną już liczbę sklepów chrześciańskich i wyzwołała wielką liczbę ludności z pod jarzma żydowskiego wyzysku: otóż obecnie z pomocą i za pośrednictwem Waszem chcę zwrócić uwagę tych chrześcian, co mają skromne jakieś kapitaliki bądź idą na dzierzawy, bądź więżą je w tak zwanych kaucyach, narażając się nader często na pewną stratę, — czyby nie zechcieli tych swoich funduszów użyć na założenie w Lubarze dwóch przedsiębiorstw:

- 1) sklepu kolonialnego,
- 2) sklepu z żelazem.

Lubar, licząc samej ludności męskiej 12,000, odległym jest o półtorej mili od drogi żel. Kijowsko-Brzeskiej i posiada: kościół katolicki z przywiazanymi doń odpustami, 7 cerkwi, wielki prawosławny klasztor żeński, aptekę, urzędy: policyjny, gminny i akcyzny, sąd pokoju, notaryat, liczny i obszerny zarząd dominialny, oraz kilkanaście domów zamieszanych, oprócz dwóch lekarzy i licznych w okolicy obywatelstwa. Z tych warunków tylko żydzi ciągną zyski sowite—a chrześcianie? Ci gdy im się zacznie powodzić, tracą głowę i to co zyskali przez pracę, trwoniją na... hulanki. Tak przynajmniej zrobił u nas przed niedawnym czasem pewien kupiec-chrześcianin, który zjechawszy z tysiącem rubli za ledwie założył sklep kolonialny. Miał i poparcie i powodzenie, ale miał też i... chęć używania, którą po kilku miesiącach swej w Lubarze bytności, zaczął zaspakajać na szeroką skalę. Teraz znów wszystko wróciło do dawnego stanu, to jest, handel wrócił niepodzielnie w ręce żydowskie, ale dzięki próbie dokonanej przez owego kupca-chrześcianina, wiemy, że byle znalazł się ktoś mniej żądny używania, może znów stać się inaczej. W tym więc celu, odwołujemy się do Szanownej Redakcyi „Roli“ o łaskawe pośrednictwo, które z pewnością i nam i tym z kupców jacy się do nas zgłoszą, wyjdzie na dobre.

Z szacunkiem F. Gr.

*Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.*

## U ŹRÓDEŁ TAMIZY

skreślił  
St. Plast.

(Dalszy ciąg.)

Christ Church College jest olbrzymim gmachem o prawdziwie imponujących konturach, których majestat podnosi perspektywa, z jakiej mu się przyglądać można. Jego

W takim, niestety, znajdowałem się stanie, gdyśmy się trzeciego dnia mego pobytu w Csent-Horce razem z Gyulą zeszli po wieczery. Musiała fizyognomia moja zdradzać, co się w mej duszy działo, bo dyskretny Toreti pierwszy raz obojętnie mnie niby zagadnął:

— Wyglądasz, jak po strasznej katastrofie. Z własnego doświadczenia mogę ci dać jedną radę. Nie tłum w sobie tych cierpień, mów o nich, mów do mnie! Wszak ja nie należę prawie do żyjących i możesz być pewnym, że słowa, które mi się obijają o uszy, będą się obijały o granity grobowca.

— Zapewne... — mruknąłem, czując, że się już nie oprę pokusie i że wszystko, ale to wszystko opowiem przyjacielowi.

Tymczasem jednak milczałem. Wtem wszedł służący i wręczył mi depeszę. Brzmiała ona: „Gorzej! Kryzys i koniec niezawodnie dziś wieczór“.

Przeczytałem. Łzy mi stanęły w oczach, choć się cieszyłem w tej chwili, że nieszczęśliwiec o tym czasie, w którym czytałem telegram, cierpieć przestał.

— A więc! — mruknąłem — w tym momencie już Kardassy nie żyje.

— Jakto? — odparł obojętnie Gyula, spuszczaając oczy na dziennik, który czytał — był chorym?

Nastąpiło milczenie, bo nie odpowiedziałem. Za-

## TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Ale czyż miałem prawo odkrywać, choćby nawet jemu, co nie wychylał się z Csent-Horki, tajemnicę? Lepiejby on jej strzegł niż każdy i z życiem by jej nie zdołano wydrzeć temu madziarowi, ale ja jej powierzyć, dopóki żył Kardassy, nie miałem prawa.

A Kardassy żył. Codziennie przychodziły do mnie dwie depesze: jedna ekspedywana rano w Debreczynie, druga wieczorem. Każda donosiła, że żył jeszcze, ale, że nie było nadziei żadnej utrzymania go przy życiu. Z minuty na minutę, spodziewałem się wiadomości, że umarł i pragnąłem jej. Tak, pragnąłem! bo to oczekiwanie trawiło mnie, bo bałem się obłędu, bo wreszcie przykre wrażenie ostatnich czasów, wstrząśnienia nerwowe i sercowe, zabijały we mnie wszystkie uczucia, prócz spotężnialego uczucia samozachowania.

długość wynosi czterysta stóp, a nad całą masą jego murów dzwiga się wspaniała wieża, uwieńczona śmiałą kopułą. Kopuła ta jest dziełem Krzysztofa Wrena i ukończoną została w roku 1682, a środek jej zdobi jedno z dziwów Oxfordu, potężny Tom (mighty Tom) jeden z największych dzwonów na świecie, ważący ni mniej, ni więcej, tylko 17,000 funtów. Obok pomieszczony olbrzymi zegar, wydzwania Oxfordowi godziny, budzi go do pracy i układa do spoczynku, a jak delikatnie musi on anonsować miastu zmiany czasu, najlepiej przekonamy o tem, gdy powiemy, że jego młot waży 60 funtów. „Potężny Tom“ ma 7 stóp i 9 cali wysokości, 21 stóp w obwodzie, a przeszło siedm w średnicy i pierwotnie był ozdobą opactwa Otney; dziś stanowi jeden z prawdziwych magnesów Oxfordu. Co wieczór, pięć minut po dziewiątej, wielkie jego serce uderza sto i jeden razy na wieczną pamiątkę faktu, że w dniu zakładania tego kolegium, stu jeden studentów zapisało się na jego kursa. Z chwilą uderzenia młota po raz ostatni, drzwi niektórych kolegiów Oxfordzkich zamykają się, jak gdyby za dokonaniem czarnoksiężkiej różeczki.

Wstępujemy w bramę wchodową, nad którą wznosi się majestatycznie wielka wieża, ozdobiona tym wielkim dzwonem. Przed nami rozległe kwadratowe podwórze, zabudowane szczelnie ze wszystkich stron. Są to oficyny kolegium zajęte na sale wykładowe i na mieszkania prywatne. Opatrzone wysokimi oknami, dają one swym mieszkańcom dostatek światła i w patrzącym na nie wywołują poważne, ale wdzięczne bardzo wrażenie. Wrażenie to potęguje się jeszcze, kiedy wzrok padnie na posąg kardynała Wolseya, fundatora tego zakładu. Spokojne jego oczy biegną przed siebie, czytasz w nich zadowolenie ze spełnienia prawdziwie cywilizacyjnego dzieła.

Najciekawszym budowlanym zabytkiem Christ Church Colege, jest wielka aula, zbudowana w 1529 r. Wchodzi się do niej szerokimi schodami, których cała klatka bogato jest udekorowana architektonicznymi, w stylu gotyckim, ozdobami. Klatka ta przypomina mi nieco „olbrzymie schody“ w pałacu Dozów w Wenecyi, naturalnie przy względzie na różny klimat i smak dalekiej północy. Wielka aula (the Hall, jak ją Oxfordczycy nazywają), jest to rozległy pokój, 115 stóp długi, 40 szeroki, a 50 wysoki, powietrza więc i światła tu dużo. A potrzeba i jednego i drugiego, aby z właściwego oddalenia można było przyjrzeć się hojnie rozsiyanym — artysty-budowniczego ręką — jej pięknościom. Piękności tych jest tu wiele, ściany i sufit zapelnione są rzeźbiarskimi figlami, z których każdy jest gustownym w swoim rodzaju, a które przypadłyby dla oka, gdyby piękna ta sala była niższą, lub mniej hojnie zaopatrzoną w światło. Ale do czego powietrze i światło jest w niej najbardziej potrzebne, to do należytego ocenienia wspaniałych portretów, jakie rozwieszono są na jej ścianach. Mamy ich tam aż 120, a niektóre z pomiędzy nich mogłyby być prawdziwą ozdobą najbogatszych galerij Europy. Wymie-

cząłem chodzić po pokoju, a serce mi wzbierało żalem. Zwalczałem nieprzepatą potrzebę wybuchu, wygadania się po trzech dniach milczenia. A może czułem tę potrzebę, dzięki prawom natury, które nas prą do podzielenia się z kimś moralną ulgą; taką zaś ulgę przyniosła mi ta depeza, o kończącym życie Kardassym. Zresztą nic nas tak nie pobudza do zwierzeń, jak brak ciekawości ze strony towarzysza, jak jego obojętność. Nie mogłem więc milczeć dłużej i odezwałem się:

— A więc słuchaj, jakie chodzą po ludziach wypadki! W tych kilku miesiącach przeżyłem więcej, niż w ciągu całego życia.

— Opowiadaj! — podchwycił swym obojętnym głosem Gyula, odkładając dziennik — opowiadaj, a jeśli nic ci nie poradzę, to szczere zwierzenie się ulgę ci przyniesie.

— I zacząłem mu opowiadać życie moje od samego początku, to jest właściwie od chwili, w której wystąpiłem z wojska za przykładem Kardassego, poczem zaraz przeskoczyłem do ostatnich wypadków, do tego mianowicie momentu, w którym rozkaz ministerjum wojny tranzlokował nas w okolice Preszburga, a tem samem zmuszał Kardassego do opuszczenia piątego pułku.

— Dlaczegoż on? — podchwycił tu raz pierwszy Toreti — nie chciał udać się do Gutty, czy Tebeny.

niamy tu, na poparcie naszego zdania: Wolseya i Henryka VIII, pendzla Holbeina; królowę Elżbietę. Zucchery; Canninga, Lawrencea — i Hogartowskiego Hoopera. Nieprawdą, że szereg ten nazwisk zazdrość zarządów najobfitszych muzeów obudzić może?

Sala ta służy dziś za miejsce obiadowania studentów i profesorów, ale ma swoją kartę w historii Anglii. W roku 1644, tu w tem miejscu nieszczęśliwy król Karol I zebrał parlament, stojący po jego stronie, nie przewidując, że uchwały jego nie zabezpieczą monarszej głowy od spadnięcia na rusztowaniu. Tu także studenci kolegium dawali w swoim czasie przedstawienia teatralne dla królowej Elżbiety i Jakóba I.

Jedną z ciekawszych osobliwości tego gmachu jest jego kuchnia. Zachowała się ona w tym stanie, w jakim ją jeszcze pomyślał i wystawił kardynał Wolsey. Jest to rozległa suterena, o kilkunastu ogniskach, o urządzeniu pierwotnym, ale praktycznym. Kiedym ją zwiedzał, zastałem na jej ścianach pozawieszane całe półcie słoniny, a kilku biało ubranych kucharzy, w wielkie garnki wsypywało całe worki kaszy, przyrządzając obiad, do którego za parę godzin zasiadł mieli studenci. Porządku, jaki tu zastałem, nie zapomnę chyba nigdy, i pożałowałem tych naszych niby to czystych kuchni, w których nasze kucharki, niby czarne upiory, przygotowują potrawy, jakie zjesz z apetytem wtedy tylko można, kiedy się zapomni o tem, kto i jak nad nimi pracował!

Od kuchni do biblioteki skok niezawodnie wielki, nie taki jednak jakby się pozornie zdawać mogło, jeżeli się zważy, że tu ciało, tam umysł głód swój zaspakajają. Więc przechodzimy ztąd do wielkiej sali, gdzie na półkach, niby żołnierze w szeregach, poustawiane są w skórę oprawne książki, w których po wykładach profesorskich zagłębiają się wychowawcy tego kolegium, zanim, korzystając z chwili wolnej, oddadzą się na świeżem powietrzu ulubionej zabawie młodzieży angielskiej: gonitwom lub wiosłowaniu po wodzie.

A mają oni w tem Christ Church College miejsca na to podostatkiem, więcej, niż go zużytkować nawet mogą. Przechodzimy tylną wrota budynku i znajdujemy się we wspaniałym dzikim parku. Jest to park, o jakim ten tylko może mieć jakie takie wyobrażenie, kto bawił w Anglii i przyjrzał się bliżej, niezrównanym i niespotykanym gdzieindziej wielkim zbiornikom świeżego powietrza jej miast. Szczycimy się Ogrodem Saskim w Warszawie, twierdząc w nieświadomości ducha, że podobnych mu zadrzewień nie wiele znajdzie się w stolicach Europy. Proszę tych wszystkich, którzy tak utrzymują, iść nie już do czteromilionowego Londynu dla przyjrzenia się Regent, Hyde, Kensington i Green parkom, ale do trzydziestotysięcznego Oxfordu. Cóż się tam zobaczy? Oto kolosalne przestrzenie ziemi bujnie porośnięte kępami rozłożystych drzew, oto bezgraniczne niemal powierzchnie, zasiane trawą i ozdobione gęsto krze-

— Zaczekaj! — zawołałem — opowiadam ci moje własne dzieje, a wtedy i ja nic nie wiedziałem.

— Więc nigdy ci się nie zwierzył?

— Nigdy!

Mówiłem dalej, ale w chwili, w której przystąpiłem do opowiadania pierwszego spotkania z panią Namény i Izma, Gyula wstał i zaczął się przechadzać po pokoju. To mnie zdenerwowanego — bardziej jeszcze irytowało.

— Słuchajże! — zawołałem — jeśli chcesz zrozumieć tę dziwną historję, bo może przecież dasz mi jaką radę.

— Ależ słucham — odparł Toreti i usiadł znowu na przeciwko mnie. Słuchał też dalej uważnie, wpatrując się bezmyślnym wzrokiem w popiół swego cygara.

Dopiero gdy nadeszła w opowiadaniu ta chwila, w której naraziłem życie własne, by uratować życie obu kobiet na gościńcu z Petiffy do Gutty, Toreti zbladł i od tej chwili zdawał się być zainteresowanym, tak losem moim, jakoteż bohaterem.

Czasem chował głowę między obie ręce, czasem wlepił wzrok w sufit, to znow bawił się swym zegarkiem, a mnie każdy ruch jego drażnił, gdyż pragnąłem, aby się przejął tą historją i rozumiał ją psychicznie, jeśli opowiadanie jej miało swój cel osiągnąć. Wreszcie doszedłem już do rozmowy mej z hrabiną Namény. Tu zastanowił mnie nienatural-

wami. A wszędzie wody, bądź sztucznej, bądź naturalnej podostatkiem, wszędzie aleje wysypane żwirem i zastawione ławkami dla wypoczynku, na łąkach bydło pasące się swobodnie, pod drzewami dzieci igrające bez przymusu. Słowem na każdym kroku naturalność, prostota i życie. W wielkim parku, przytykającym do gmachu Christ Church College, widzi się to samo, co i we wszystkich parkach angielskich, te same bezgraniczne trawniki, ta sama woda, to samo bydło przeżuujące na łąkach swój pokarm, tylko spokoju tu więcej niż gdzieindziej. Znać, że to miejsce przeznaczone jest przedewszystkiem dla ludzi nauki, że tu sił do pracy nabierać muszą ci, którzy w przyszłości zająsniejają jak gwiazdy pierwszej mocy na firmamencie umiejętności, że nie ciąglej pustoty zielony ten park ma być codziennie świadkiem. To też uderza on niezwykłą powagą, choć niejednokrotnie i jego drzewa roznoszą echa okrzyków wesela studentów.

Wielki park Christ Church Colege przytyka do koryta rzek Cherwel i Isis. Te dwie rzeki, które jak powiedzieliśmy wyżej, w tem miejscu łączą się z sobą, podobne tu są do srebrnych nitki fantastycznie porozkładanych na powierzchni zielonego sukna bilardu. Nie szerokie, o brzegach opuszczających się zlekka, porośnięte bujnie kępami krzaków, pokłębione niby motki włóczki, ubierają one tak wdzięcznie ten wspaniały park lustrem przejrzystych wód swoich, że najpiękniejsze sztuczne ozdoby nie mogłyby z naturalną krasą, jaką tu roztaczają, iść w porównanie.

Otóż obie te rzeczki pokryte są mnóstwem różnokolorowych bark, które drzemią sobie spokojnie w dniach pracy, ale w chwili dozwolonej na wypoczynek dobrze namęczyć muszą rozłożyste swoje piersi. Trzeba więc tu przyjsć, gdy ta chwila w czasie nadejście, gdy szeroka i cieniasta aleja „Christ Church walk“ niby rozłożystem i głębokiem korytem potoczy się ku przystani fala młodzieży, i rozbiegłszy się po pomoście, do którego przymocowane są łódki, puści się w nich z biegiem rzeki, przy okrzykach wesela napęniających powietrze i dźwięku chóralnej pieśni rodzącej pragnienie życia. Trzeba popatrzeć na tę zręczność, z jaką każdy z wychowauców kolegium manewruje swoją barką, na te zylaste i muskularne ręce, jakimi każdy z nich rozporządza, a wtedy nie wyda się rzeczą dziwną, że Anglia przoduje cywilizacyi całego świata — nie tylko na arenie ducha, ale także i tam, gdzie bez odwagi i siły fizycznej obyć się nie można. A jakiegoż pytam, wtedy uczucia się dozna, kiedy się porówna tę dzielność i sprężystość jej synów ze zniewieściałością młodzieży innych krajów, której mózgi i mięśnie jakby zmęczone, znajdują się w stanie nie kończącej się nigdy apatyii...

(Dokończenie nastąpi).

ny wyraz Gyuli. Urwałem, przypatrując mu się, a on zaśmiał się głośno.

— Toż, drogi przyjacielu, opowiadasz mi wierutne bajki! Dziwisz się, że cię nie słucham z uwagą, a ja od początku twjej opowieści już kilka razy myślę, że przesadzasz, lub żartujesz.

— W czym? — zawołałem wściekły.

— To są rzeczy nieprawdopodobne.

— Co?

— Miłość pani... pani Namény... dla dziesięcioletniego nieboszczyka...

Ochłonąłem.

— A więc słuchaj dalej — podchwyciłem — bo jeszcze wiele usłyszysz podobnych szczegółów.

Opowiadałem ożywiwszy się i zapomniawszy o wszystkim. Toreti coraz większy zdawał się brać udział w obrazach, które mu kreśliłem, ale ani razu już mi nie przerwał. Wreszcie dociągnąłem do chwili, w której Kardassy mi opowiadał treść dramatu z Buzoza, ową oś wszystkiego. Toreti wstał z fotelu i odszedł do ściany, o którą się opierając, wlepił we mnie swój dziki wzrok, błyszczący w cieniu, w jakim stał i zawołał:

— Wiesz! że jestem teraz dopiero zaciekawiony, jak powieścią

## Oh, nie kuś mię!

Oh, nie kuś mię tą uciechą czarą,  
Co osad mętów ma na dnie,  
I nie studź piersi mych niewiara:  
Do takich piersi żmija lgnie...  
Zwątpienia trując wolnym jadem  
Nie sącz mi w żyły zgniłej krwi,  
I meteorów nie każ śladem  
Pod stopy tłumu spadać mi...  
Być może hojnie tłum nagrodi,  
Lecz łaska ta trwa jeden dzień:  
Świetny meteor prędko wchodzi,  
Lecz prędzej spada w mroków cień...  
Więc ponad wasze Kapitoło —  
I ponad waszej sławy tron,  
Ja wolę moją szarą dolę —  
I mojej siejby drobny plon...  
Nad wątpiających duchów zlorzeczenie,  
Nad ich walkę z Wiary ideałem,  
Wolę dobre u dobrych wspomnienie,  
Wolę miłość tych, których kochałem...  
Ponad bluźnierstw i uragań słowo,  
Ponad zgrzyty szydereze i śmiechy,  
Wolę nutę serdeczną, wioskową,  
Wolę pieśni, co płyną pod strzechy...

Józef Kuczyński.

## Konsul Rzeczypospolitej... Andorra.

(HUMORESKA).

„Satyra, w szczególności, nikogo nie łąje,  
„Czołem bije osobom — gani obyczaje!“  
Krasicki.

I.

WIELMOŻNEMU PAN BARNABE SZWENDZICKY  
właściciel biuro komisowe w Paryżu.

Warszawa 30-go Kwiecień 1889.

*Kochane mój kolegie szkolny i przyjaciel serdeczny!*

Ja tobie chce pisacz po polski, *obwohl ich einige Schwie-rigleiten* (jakkolwiek pewne trudności) w pisanie tem czuję — ale ja chcę tobie pokazacz, co ja już nie takie zwyczajne żyd, i że ja sobie poczuwam do tego matkie — Warszawie, co nas ze swoim mlikiem nakarmiła. My teraz, dawne żydy, porządne; trzymamy bardzo z obywatelskoszcz i nawet ja, *in Karlsbad* czulem okropne *Heinnoch* (tęsknota za krajem) do moje Warszawie.

Gdy zaś skończyłem na pojedynku, Gyula przerwał mi mówiąc:

— Rzeczywiście! Same wypadki, a tak naturalne. Ale, czy ty wierzysz opowieści Kardassego? — zapytał z zaciekawieniem w głosie.

— Jakże chcesz, człowieku! — obruszyłem się — bym nie wierzył słowom jego, wymówionym owej chwili. Wszakże on już, wygłaszając je, postanowił był odebrać sobie życie?...

— Więc wierzysz! — zawołał Gyula — że zazdrość tak szalona tego Naménego, nie miała żadnych podstaw?

— Ależ żona jego Kardassemu nawet się nie podobala.

— Więc wierzysz — zawołał — że ten Namény chciał zabić człowieka za to, że wypadkiem go zmusił do...

— Wierzę! — podchwyciłem w rozdrażnieniu — bo przecież Kardassy ze śmiechem mi opowiadał zawsze o tym wypadku, który — pamiętam jeszcze — porównywał do śniegu wczesnej jesieni, jak piana mdłego, a łamiącego dęby. Jeżeli ty nie wierzysz, to znać, nie rozumiałeś charakteru Naményego. Nie umiałem ci go może tak przedstawić, jak mi go przedstawił Kardassy.

— Ależ owszem! — zawołał Gyula — rozumiem tego madziara, znałem takich. Sam jestem w gorącej wodzie kąpany, ale to...  
(D. c. n.)

My sobie teraz wszystkie jedziemy na obywatelskościach i na szlachte; kupujemy dobra ziemskie i kupujemy żenczów co sze z magnata ciągną. Mamy już takie jak Józo Szwiontyński — jak pan de Brzoze, graff von Bursztyn, von Krziwochodzky, von Wissenplatz, jeden hrabia z hetmana za tego dawny król Polskie od Siedmiogrodu i jeszcze insze. Ja sam, moje kochane kolegie mam żone z cziste krwi hrabiankie Bibińskie, a *feines Weib und a Kepele!*... i mam przez nią córke Rojze.

Z tego widacz, co ja już nie takie zwyczajne żyd z Nalewek, tylko, *mit der Name* (z mojem nazwiskiem) to jest okropne ambaras — bo choć ja miecz fabrykę i bicz największe agent Towarzystwa od pożaru „Łapkie na głupich, z nadzieje” — to zawsze takie paskudne nazwanie: Sztajnepeles, wcale nie pasuje. Dlatego też ja sobie miszłę coby można z tego zrobic co holenderskiego, *zum Beispiel* (na przykład) van Steinpel albo insze — więc ja tobie proszę mój drogi kolegie, pojedchacz zaraz *nach Holand* i tam zapitacz coby to kosztowało?

Jabym ryzykowacz i dwieszce tysięcy frankie. Mój kuzyn, Srul Kwiczales, kupił sobie u jednego gołego ksionże niemieckie tytuł barona Seweryna de Préval i on teraz już sam wierzy szwiecie, co on nie był żydem nigdy i ma czterdzieści siedm przodków w zbroje zakute i z takimi wąsami jak sum.

Jak ja sze żeniulem po wikszczeniu, to moje hrabiankie była tak goła, co ja musiał jej kupicz i koszule i pończochy i resztę; teszczowi cały frakowe *Anzug* za 75 rs. a teszczowe perłowe *echt seidenes Oberkleid* (czysto jedwabną suknię) z durżem ogonem od tyłu. Ale to osmnaszce lat temu, to choć moje narzeczone chciała żebym sobie kupicz tytuł barona — to ja sobie uparł co niepotrzebne ten widatek i ona musiała siedzyc czycho jak dziura przy moszcie.

Ale teraz jest *eine ganz andere Angelegenheit* (zupelnie inna okoliczność): moje Rojze t. j. Rózie, chce koniecznie męża ksienicza, choćby od szarego ogona — *she will a Fruerstin werden* — chce bicz ksienicznkom; więc ja musiał ogłaszacz w „Warszawskim Kuryerkie”, co ona koniecznie kszencza potrzebuje. Przyszło zaraz trzech gołych hrabiów, jeden baron kurlandzkie i cztery szlachcice z gub. Podolskiej ale żona odprawiła co nie tego Róza potrzebować. Aż po trzecim ogłoszenie przyjechał dorożką prawdziwy ksionże; prawda że takie marne ksionże co się za 30 rs. wisługiwał w kantorze, ale przyniósł ze sobą dokumenty: kwit lombardowe z magistratu i drugie od Adelfanga na Koszczelnej, i tam było wyraźnie wipisane: od kszencza Worogolskiego zegarek 4 rs.

Moje żone i Rózie posadziły go przy sziadanie i Róze tak sobie w nim zakochała, że mu zaraz gadała „*mon cher Prince*”; trzeciego dnia my zrobili zaręczyny a on sobie porzyczyl u mnie 5,000 rs. żeby sze oporzadzic. Ale on ma stare ksionże ojciec, co jest ekonom na Polesze — to ten stare jak zwąchał co Róze okropnie za Władkiem przepada, postawił warunki — *soll ihm der Schlag treffen!* (niech go piorun trzasniel) posag z gotówkie 300,000 rs.; Władkowi dyrektorstwo moje cukrownie, be on niby technolog, a jemu i księżne mame pięć tysięcy rublów do śmiercy. Prócz tego chce koniecznie żeby ja sze przezwał inaczej i żebym został konsul jakie koniecznie — choćby konsul-handlowe.

Rozmizł sobie tedy mój kochane i drogie kolegie; ja tobie przytem posłać czek na 10,000 fr. i proszę mi prędko zrobic to szlachectwo holenderskie *van Steinpel* i jakie bądź konsuł do tego. Morze bicz konsuł choć z jakie wispe, morze z Madagaskar albo z jakie archipelag indyjskie lub insze, byle konsuł i jakie durże honorowe odznaki, coby widacz było z daleka.

Rozmizł sobie że zarobisz dużo i odpisz prędko bo moje Rózie bardzo niecierplive na tego ksionże; już całe drzwiczki i z tyłu na nowe karete, zamalowali takim herbem z czerwone czapkie na wierżchu.

Twój przyjaciół, cobysze już rad pisacz van Steinpel, konsul handlowe z honorowem znakiem dawny *Icek Steinpetes*.

## II.

MR. B. SZWENDZICKY — PARIS.

(telegram).

Pięknie dzenkuję — pieniędzy wszystkie posełam przez czek na mojego pszijaciół Rothschilda.

*E. Steinpeles*, już główne konsuł Rzeczypospolitej Angora, kawaler odznaki słonja z dwiema trąbami króla Kalakauaa z wysp Hawai.

MR. E. STEINPELES,

konsul handlowy Rzeczypospolitej Andora, kawaler odznaki słonja z dwiema trąbami w Warszawie.

(telegram).

Pieniądze otrzymałem. Wszystko wysłane, nawet księgi, pieczęcie i t. p.

J. W. Pana sługa B. S.

KONSUL DO WŁAŚCICIELA BIURA KOMISOWEGO W PARYŻE.

Warszawa 10 Września 1889.

*Kochane kolegie.*

Choć sze tu wszystkie śmiejom z mego reprezentacye. *ich mache mir nichts daraus* (nie sobie z tego nie robię), bo to ze zazdroscze wielkie, że ja mam złote te słon i te reprezentacye. Wziąłem dwóch sekretarż pierwszy i drugi i dwóch wożny: jeden do przynoszenia, drugi do odnoszenia papierów.

Kszonże żencz to bardzo głupie kszonże — powiada co ja jemu ogromnie skompromitowacz — co on tera żaluje co sobie żeniul z Rózie, choć ona była z początku bardzo z niego kontenta. Ale zawsze to pięknie wyszło i z tem konsuł i z tem żenieniem i z reszte.

Tydzień temu był bał u naszego bankier Jakuba Gottfried Kolb, co on ma żenczów od szare koniec. To jak my pszijechali z foryszem na przód w kszonżencej liberyi i ja z moje hrabianke z tyłu a oni młode poprzód i lokaje krziknęli: Jasnie Oszwiecone ksionże pan Worogolski Jasnie Oszwiecone ksienżna pani i Jasnie Wielmożne konsul z Angora z żonem z domu hrabiankie Bibińskie, to oni wszystkie aż powstawali a mój słon z dwiema tromby to im laż w oczy z mego fraka i pitali czycho co to kosztuje.

Ale jest insze prośbe do czebie kochane kolegie: moje sekretarże szedzom cały dzień i piją moje wino i palą moje papieros i cygary a pensye płacicz trzeba — dotąd jeszcze nikt nie przyjechał z Angory. Chciałbym zapisacz i zaawizować kilka paszport żeby psiożyc pieczenze i podpisacz sze jako konsul Angory.

Poradz co zrobicz, to dopiero zazdroscz będą mieli i wielkie umartwienie.

Czekam z pragnieniem tego odpis.

E. S.

SWĘDZICKI DO KONSULA.

(telegram)

Niech J. W. Pan raczy wysłać na bank Rothschilda przekaz na 20,000 fr. a przysię do Warszawy całą paczkę Andorczyków wraz z przewodnikiem.

B. Swędzicki.

NB. Nie Angora zkąd pochodzą koty długowłose i która leży w Azyi, ale Andorra w Pireneach.

## III.

W początku Listopada, wspomnionego wyżej roku niezwykle ruch panował w domu J. W. przedstawiciela Andorry. Przewietrzano wspaniale apartamenta, wytaczano myto i okurzano ekwipaże; na poczcie zamówiono dwa omnibusy czterokonne, jak na wycieczkę do Wierzbna lub do Willanowa.

E. Steinpeles ustroił się we frak z odznaką słonja z dwiema trąbami; sekretarże w białych krawatach uwijali się po biurze, przygotowując dziewicze dotąd księgi, odwilżając świeżą farbą poduszeczki, okurżając i polerując stemple i pieczęcie. Sam przedstawiciel Andorry próbował różnych zamachów grubem piórem, aby podpis wyszedł imponujący.

Okolo północy, cała wyprawa ruszyła do najbliższej stacyi kolei, aby zdążyć na kuryer drezdeński — tam bowiem, w wili Steinpelesa urządzono przyjęcie.

Swędzicki dobrze wywiązał się z zadania — przysłał bowiem całe trzy rodziny z Andorry: sześciu mężczyzn, dwie matrony, trzy młode, ośm podlotków obojga płci i czworo niemowląt u piersi. Wszyscy, oprócz dzieci, mieli osobne pasporty.

I tak tryumfalnie przywieziono ich nad ranem do Warszawy, pomieszczono w hotelach i okolo południa, pan przedstawiciel Andorry przechadzał się po biurze, podczas gdy sekretarże opraviali nieszczęśliwych przybyszów, dręcząc ich pytaniami za pomocą tłumacza, zapisując, przepisując, trzaskając stemplami.

W biurze ubezpieczeń od pożaru i na życie „Łapka na głupich z nadzieje” było dużo zajęcia — jednak Steinpeles, zwywany co chwila, odpowiadał z przekonaniem głębokiem:

— Nie mogę teraz, mam tu moich poddanych z Angory, formalności i t. p.

Na obiad bardzo zresztą smakowity, sprosił dużo gości i znów rozpoczęła się ta sama komedia przerywania posiłku przez woźnego.

Że jednak wszystko raz skończyć się musi—sekretarze uporali się nareszcie z pasportami.

Podróżni, po hotelach jedli i pili na koszt konsula — obwożono ich po Warszawie i okolicy, dawano podarki.

Steinpeles jednak nie był jeszcze szczęśliwy. Poświadczył co prawda, papiery „swych poddanych“, paradował od świtu do nocy ze swym słoniem z dwiema trąbami,— ale książka sznurowa z pasportami, które miał, w razie potrzeby, wydawać w Warszawie, leżała dotąd nietknięta.

Znów tedy poszła wymiana telegramów z Paryżem — komisant miał radę na wszystko.

Poszukano kilku Wojtków na Rybakach, zapłacono ich i nanówiono do dobrania się do walizek podróżnych. Tym sposobem w wigilię odjazdu Andorczyków zginęły trzy pasporty.

Konsul siedział właśnie z gośćmi przy śniadaniu, gdy mu o tym fakcie doniesiono. Przeprosił bandę pieczeniarsów i opuścił natychmiast jadalnię ze słoniem wyglądającym z pod serwety na szyi.

— Muszę moim poddanym wistawicz pasporty, bo by nie mogli dojechać do domu! — rzekł z powagą.

Zadne pióro nie opisze radości szanownego konsula, gdy pod tekstem: „wzywamy władzę wykonawczą krajów postronnych, aby nietylko panu X... przejazdu wolnego nie odmawiały ale, w razie potrzeby, udzieliły pomocy i opieki“ położył swe cenne nazwisko.

Stauął u szytu pomysłności — wyobrażał sobie bowiem że bez niego, wszyscy ci ludzie przepadliby jak marne muchy przy pierwszym przymrozku, zaraz w Katowicach.

„Kszonże żecz“ tylko — kiwał dziwnie głową i pożyczyszy, na rachunek teścia 15,000 rs. obszedłszy się z biedakiem dość nieparlamentarnie, zabrał Rózię i „matkę, z domu czyste krwi Bibińskie“, i ulotnił się z niemi za granicę.

Andorczycy, obdarzeni suto, obiecali wrócić znów na lato — sekretarze znów pili wino i ćmili cygara, kurz zalegał księgi i pieczęcie — woźni grywali w domino po dniach całych, — p. Steinpeles, „konsul“ i kawaler odznaki słonia z dwiema trąbami, jak paw' odeły, łązi teraz po biurach ubezpieczeń i wszem' opowiada, jak to podpisywał i wydawał pasporty swym poddanym z Angory.

Jeżeli geniusz pewnych ludzi zdumiewa pokolenia całe, naiwność i pycha innych osobników przechodzi nieraz granice wszelkiego prawdopodobieństwa.

*Nieznamomy.*

## NA POSTERUNKU.

Dyskusya w „Słowie“ i „Gazecie Warszawskiej“ z powodu „Listu“ szlachcica Ślepowrona.—Przyciskanie do serca i producenta i „kupca“.—Wstydlivość „Słowa“ i moje wynętrzenie się z taktyki warszawskich zachowawców.—Uleganie sercu prądowi postępowemu w kierunku rozszerzenia.—Co się tam zmieścić może.—Skarga jednego z malkontentów kolei Iwangrodzkiej i moja obrona taktyki naszych najznamienitszych finansistów.—Fundusz oszczędnościowy i oszczędność podwójna.—Idź złoto do złota!—„Działalność“ p. Löwenthala „na arenie publicznej“ traci powoli urok i doznaje szwanku.—Nowy artykuł „Kuryera“ w sprawie „doniesień osobistych“.—Coby p. Pług mógł wytłumaczyć p. Löwenthalowi i co p. Löwenthal odpowiedziałby na to? — Poczekajmy!...

Ciekawa wywiązała się w tych czasach dyskusya pomiędzy „Słowem“ i „Gazetą Warszawską“. Całego przebiegu jak również całej treści rozpraw powtarzać niepodobna: najpierw bowiem jest to rzecz za obszerna, a powtórę jest w niej bardzo dużo... puste! — z przeproszeniem — frazeologii i strzelania na wiwat. Natomiast w dyskusyi tej uderzył mnie jeden głównie szczegół, którego pominięcie poczytałbym sobie za grzech — kronikarski. Jakis szlachcic Ślepowron, w liście do „Gazety Warszawskiej“, skarży się między innymi na brak poparcia stanu ziemiańskiego ze strony prasy.

Rolnika-ziemianina zdaniem autora, nie popiera nikt, a najmniej popiera go tak nazwana prasa szlachecka, „która mniema, że spełni swój obowiązek, gdy pochwali naszą (szlachecką) gościnność, pobożność i bale, która w tym samym numerze przyciska do swego serca i producenta zboża i wrogięgo mu fabrykanta lub kupca“.

Tak w „Gazecie Warszawskiej“ (która tej... zgryźliwej przymówki nie bierze najwidoczniej do siebie!) pisze

szlachcic Ślepowron, a na to, rumieniąc się, jak panienka, odpowiada mu „Słowo“.

— Ależ... bo... nie pojmujemy dobrze utyskiwań — szanownego autora „Listu“; nie pojmujemy przedewszystkiem dla czego interesu producenta zboża i kupca muszą być wrogie?“

No i proszę ja państwa, jakie to „Słowo“ jest niewinne! Pieczę raka i nic biedactwo „nie pojmuję“, czego właściwie chce od niego Ślepowron, a ja znowu, wobec tej wyraźnej wstydlivości „Słowa“, rad nie rad, muszę je wyrezyzyć i uczynić za nie stosowne wynurzenie. Otóż, my zachowawcy, rzucający ziemianom, jako również żywiolowi zachowawczemu, bardzo piękne frazesy, nie tyle nie możemy ile raczej nie chcemy „pojąć“, dlaczego interesu kupca albo finansisty muszą być sprzeczne z interesami producenta zboża, albowiem z tem właśnie „niepojmowaniem“, jest nam nam bardzo wygodnie. Można, należy nawet „okadzać“ szlachtę, gdyż ona przyczynia się głównie do podtrzymywania bytu organów zachowawczych, ale można i należy także przyciskać równocześnie do serca — jak powiada Ślepowron — kupców (zwłaszcza moższowych) i przedstawicieli finansów, gdyż ci znowu, jakkolwiek czerpią głównie swoje soki pożywne i swoje miliony z szlachty, mogą przecież za to dla nas, działaczy publicystycznych, dla nas, ludzi idei i przewodników społeczeństwa, robić wiele dobrego. Mogą w chwilach krytycznych, naturalnie „z poczucia obywatelskiego“ popierać w swoich sferach nas i nasze organa, mogą przy stosunkach i wpływie rozdawać pewne wygodne synekury, mogą wreszcie przyjmować nas w swych kąpiących złotem salonach i karmić należycie przy wspaniałych ucztach. Nawet więcej powiem: można być na upartego szlachcicem zachowawcą i można swoją firmą szlachecką osłaniać interesu finansjery starozakonnej, a niezależnie od tego, można jeszcze brać czynny, kierowniczy udział w wydawnictwie organu szlachecko-zachowawczego. I wszystko to, dzięki właśnie owej niewinnej nieświadomości o której nieco wyżej wspomniałem, da się z sobą pogodzić; wszystko, mówiąc zawsze językiem Ślepowrona, da się tulić razem do serca, zwłaszcza gdy się zważy, że nietylko nasze mózgi, lecz i serca te nasze ulegają prądowi postępowemu w kierunku — rozszerzenia. Dawniej mieliśmy serca dobre, aż zanadto dobre, dzisiaj zaś mamy tak szerokie, iż w nich zmieści się wszystko: i zachowawczość i liberalizm, i żyd i niemiec, i, w ostateczności, brat polak.

Tak wynętrzywszy się z naszej warszawskiej taktyki szlachecko-zachowawczej przed panem Ślepowronem, chciałbym z kolei w oczach niektórych malkontentów zrehabilitować taktykę niektórych zarządów kolejowych zostających pod naczelnym kierunkiem znanych i najdzielniejszych naszych głów finansowych.

Oto, między innymi, jeden z b. zawiadowców stacyi kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej zwrócił się do nas z uzależnieniem tej, mniej więcej, treści:

W miesiącu Lutym 1885 r. cyrkularzem za N-r'em 10, wydanym przez zwierzchność dyrekcyjną kolei Iwangrodzkiej ustanowioną została norma wydatków na ładowanie, wyładowywanie i przeładowywanie towarów na stacjach tejże kolei. Punkt zaś 14-ty tegoż cyrkularza opiewa najwyraźniej, jako osiągnięcia z powyższych czynności oszczędności należy do urzędników stacyjnych i będzie im wypłacana półrocznie.

Łatwo tedy zrozumieć, że p. p. urzędnicy stacyjni tylko co przybyli na posady przy świeżo otwartej wspomnianej wyżej drodze, nie znając jeszcze wartości obietnicy zobowiązań jej zarządu, cyrkularz powyższy przyjęli z zapałem a widząc możność powiększenia stałym i prawnym dochodem homeopatycznych swych pensyj, robili wszystko co tylko zrobić było można dla pozyskania możliwych oszczędności i przez to samo możliwie dużych „premijs“. Jakoż cel cyrkularza i zobowiązania zarządu został istotnie osiągnięty. Zaraz bowiem w roku 1885 było już oszczędności kilka tysięcy rubli, a oszczędność ta, powiększając się w latach 1886, 1887, 1888 i 1889 doszła następnie do paru dziesiątków tysięcy.

Alści, o dziwo! niktby uwierzyć nie chciał a jednak jest to prawdą: z oszczędności tych zapowiedzianych i przyrzeczonych solennie cyrkularzem, nie dostał nikt dotychczas ani jednej kopiejki! Z początku, na lekkie przypomnienia interesowanych urzędników, szanowny zarząd odpowiadał, że rachunki za rok 1885 i 1886 nie są pokończone, a gdy nareszcie w połowie roku zeszłego 1890-go (alboż to nie ciekawe?) rachunki te zrobiono, okazały się one tak pobnemi do rzeczywistości, jak naprzykład jeden do—ośmiu. Mniejsza jednak już o to: „lepszy rydz niż nic“, jak powiada

przysłowie, i urzędnicy też byli z takiego rachunku zadowoleni, — a zarazem pewni, że teraz nie będzie już powodu do zatrzymywania przynależnego im grosza. Niestety, i ta pewność okazała się błędna. Oto bowiem rada zarządzająca kolei Iwan-grodzkiej co do owych kilkunastu tysięcy rubli (od których przez lat parę na rzecz p. p. akcyonaryuszów wpływał przecież już procent) przyznanych ostatecznie p. p. urzędnikom, nie powziął, aż do tej chwili, decyzji stanowczej.

Dlaczego? — pyta autor zażalenia — i jak sobie taktykę tę zarządu tłumaczy?

Dlaczego? — odpowiem na to zaraz. Ponieważ z pre-tensją o pieniądze należne interesowanym, na mocy wyraźnego zobowiązania jakim był cyrkularz wyżej zacytowany, nikt z tychże interesowanych nie wystąpi z pewnością na właściwą drogę sądową, gdyż, odzyskawszy zatrzymane pieniądze, mógłby równocześnie stracić miejsce i chleb, przeto rada zarządzająca, wiedząc o tem dobrze, jeżeli jeszcze nie uznała, to najniezawodniej uzna za właściwe, aby owe kilkanaście tysięcy rubli zaoszczędzonych na „ładunkach“ to-warów“, zamiast do kieszeni p. p. urzędników, poszły sobie do kas p. p. akcyonaryuszów.

„Idź złoto do złota!“ — powie sobie rada zarządzająca i interes skończony! Komu się zaś taktyka taka oszczędności podwójnej: na najemnikach ładujących towary i na urzędnikach nadzorujących tegoż ładowania — nie podoba, niechaj mówi co chce, byle mówił po cichu, to jest bez obrazy naszych najznamienitszych finansistów; ja powiem tylko, iż jest ona wyższą nad wszelkie rozumy... aryjczyków.

Natomiast taktyki swojej, nie-aryjskiej, nie może jakos p. Löwenthal przyprowadzić do ładu, a co jest wynikiem tej znowu okoliczności, że „działalność“ jego „na arenie publicznej“, tracąc widocznie w oczach niewdzięcznej publiczności, coraz bardziej urok, doznaje raz za razem szwanku.

Pogrzebawszy liberalno-bezwyznaniowo „Świt“ i po-chowawszy również konserwatywno-katolickie „Kłosy“, pan Löwenthal zabrał się do rozwinięcia pośrednictwa na arenie... małżeńskiej, ale i to nie idzie. Pomimo znanego nam już wysuwania na wabia kandydatów i kandydatek do... małżeństwa z kwalifikacjami najbardziej pojętymi i pomi-mo zachwalania tego rodzaju pośrednictwa na czele swoje-go „Kuryera“, liczba zdemeralizowanych kokotek poszukujących kawalerów przez wystawianie się, w organie p. Lö-wenthala, na publiczną sprzedaż, jak również liczba zdemo-ralizowanych lowelasów poszukujących, tą samą drogą, go-dnych siebie „towarzyszek życia“, znalazła się tak mała, że interes onego... stręczycielstwa, czyli interes „doniesień oso-bistych“ nie jest, jak dotąd, interesem... Zirytowany przeto, p. Salomon rozkazał jednemu z swoich ludzi palnąć znowu w „Kuryerze“ artykuł i przekonać zacofanych „goi-mów“ w ogóle a... wstrętą „Rolę“ (tfy! tfy!) w szczególności, że „doniesienia osobiste“, „ów dla nas wymyśl dyabelski“, (przepraszam, wcale nie „dyabelski“, tylko żydowski), „pobudzający tego lub owego do iście donkiszotowskich wybuchów“, — w społeczeństwach postępowych i ucywilizowanych jest od dawna znanym. Jes-szcze albowiem w pierwszej połowie zeszłego wieku pisma niemieckie pomieszczały „anonse małżeńskie“, a obecnie w Ameryce, nawet „już dzicy indyane (!!) poszu-kują związków za pomocą ogłoszeń“.

Przepraszam p. Salomona, ale pozwolę sobie zwrócić jego uwagę, że to co jest dobrem dla lutrów, kalwinów lub dla dzikich indyan, może bynajmniej nie być takim dla nas. Niepotrzebnie też zupełnie p. Löwenthal szukał czy raczej kazał szukać przykładów aż wśród dzikich indyan, mając pod ręką dobrze sobie znane zwyczaje swoich współwyznaw-ców, gdzie związki małżeńskie kojarzą się prawie wyłącznie przy pomocy rajfurstwa, ale i ten przykład nie byłby rów-nież dla nas argumentem.

Posłuchaj pan, kochany panie Salomonie — ja panu co powiem! Albo... jeśli pan mnie nie ufasz, zapytaj o to bliż-szego siebie i podpisującego za pana „Kuryera“ — katolika p. Pietkiewicza (Pługa), a on to panu wyjaśni dokumentnie, jako u nas Sakrament małżeństwa był po wszystkie czasy otaczany czcią, a związki małżeńskie i w ogóle rodzinne by-ły zawsze świętością, której najzacieklejszemu nawet spe-kulantowi nie godzi się poniewierać i kalać. Nie wątpię też że i pan Pług, acz w cichości ducha, zgodzi się jednak że mną, że skoros pan tu, w tem dobrem społeczeństwie, do-szedł do szczytu ideału, jakim dla żyda jest zrobienie fortu-ny, to w żadnym razie nie wypadło panu temuż społeczeń-stwu płacić za to wprowadzaniem ohydy i szerzeniem demo-ralizacyi.

Powiadasz pan, kochany panie Salomonie, że szanowa-nie zasad moralności „goimów“ to wcale nie żydowski inte-

res, a pocziwa publiczność polska za skandaliczny pań-ski organ brukowy płacić będzie i dalej jak płaciła dotąd. Ejże!.. wszak i za „Kłosy“ płaciła panu niegdyś... Zre-sztą — poczekajmy.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Brzydka historia o brzydkim węgry.—Geneza węgry.—Wstręt i su-mienie dziennikarskie. — Przemysłowiec, buchalter i pani przemysłow-co-wa. — Niemcy nie lepsi. — Historia siedmiu małżeństw unterbruechskich. „Wiele“ i śmierć. — Francuzi o Moltkem. — Smutno. — Ilustracja wdzię-czności niemieckiej, czyli mały epizodzik z życia Moltkego. — Kłopot ludz-kości z wdzięcznością. — Suchoty z octem. — Wybór Bismarka. — Bis-mark przeciw Austrii. — Broszura i artykuły — Czem się w Wiedniu po-ciesza. — Królowa Natalia. — Gabinet i regencya. — Niezadowolenie w Al-gierze. — Niedobre wieści z Tonkinu.

Węgry, to taki panie dobrodzieju brzydki naród, aż strach! Chociaż zastrzegam się odrazu, że mówię tylko o węgrych męskiego rodzaju; węgierki bowiem, po większej części przynajmniej, nie są znowu tak wstrętne, — a i węgierskie śliwki także niczego, a zwłaszcza pędzona z nich śliwowica! A to dla czego?... Dla tego, że to wszystko jest rodzaju żeńskiego.

Otóż te brzydkie węgry płci brzydkiej wymyślili ta-ką brzydką historię, której ja zupełnie nie wierzę i której-bym nigdy w życiu nie powtórzył, gdyby nie to, że wszy-stkie niemal brzydkie dzienniki węgierskie, oczywiście przez brzydką płęć redagowane, powtórzyły ją *unisono*. Wobec takiego faktu, wstręt musiał umilknąć wobec głosu sumienia kronikarskiego, i oto jest owa historia:

W Peszcie żył sobie pewien przemysłowiec, który so-bie miał żonę i buchaltera. Obojgu ufał jak sobie samemu; były to uiby dwie jego ręce, tylko nie wiedział z pewnością, która prawa a która lewa, i skłaniał się do uznania za pra-wą p. Armina Grauholza — tak się zwał buchalter; — gdyż magnifika jakoś mu nie zawsze pasowała... W tem pewne-go pięknego dnia znika Grauholz, a wraz z nim 5,000 gul-denów z kasy. Dotknięty do żywego w swoim uczuciu zau-fania, przemysłowiec w też pędy pobiegł do policyi, zawi-a-domić o spełnionej u niego kradzieży. Wróciwszy atoli do domu nie zastał i żony, a u biurku swoim znalazł kartecz-kę, z której dowiedział się, że jejmość puściła się w jedną drogę z Grauholzem i jego guldenami. Wyczytawszy tę straszną wiadomość, nieszczęśliwy aż podskoczył... z ra-dości, i w dodatku pomyślał sobie jeszcze: „Jakiż ten Grau-holz osioł! Gdyby mi był otwarcie powiedział, że ją sobie chce zabrać, byłbym mu dużo więcej dopłacił!“

A co? nie miałem racyi mówiąc, że to brzydka histo-rya, i że te węgry, to brzydki naród?... Ja zawsze mam ra-cyę, zwyczajnie, jak kronikarz..

No, ale proszę Państwa, że węgry są brzydki, to je-szcze nie; — od tego oni są węgry i pochodzą zdaje się w prostej linii od jakichś tam hunnów; ale jeśli myślicie, że niemcy lepsi od nich, to się bardzo mylicie! Zaraz Wam opowiem drugą historię:

W gminie Unterbruch, w prowincyi nadreńskiej, sie-dmiu młodych żonkosiów, którzy na schyłku ubiegłego i na początku bieżącego roku związali się ślubami małżeńskimi, dostało od prokuratora zawiadomienie, że ponieważ adjunkt burmistrza, który akty ich ślubów spisywał, nie był już wtedy właściwie adjunktem burmistrza i do czynności tej nie był uprawnionym, więc śluby ich są nieważne, i zacho-dzi potrzeba powtórzenia tej formalności. No i wystawcie sobie Państwo, że większa część tych jegomościów, z któ-rych żaden jeszcze nie kosztował dłużej, jak przez pół roku słodczy małżeńskiego pożycia, mają ochotę korzystać z mimowolnej omyłki i pozostać głuchymi na głos pana pro-kuratora.

No, jeżeli to ma być jednym z dowodów wysokiego roz-woju cywilizacyi niemieckiej, to winszuję. Zresztą nawet w tej chwili nie chodzi mi o tą cywilizację — pal ją szesć! ale idzie mi o ten zupełny brak wdzięczności, jaka się bez-sprzecznie należy od każdego osobnika płci brzydkiej repre-zentance płci nadobnej, która raczyła się zniżyć aż do wej-ścia z nim w związek dozonny. Że tak jest, chyba mi nikt nie zaprzeczy; — ale gadaj tam niemcom o wdzię-czności!

Śmierć, dla ludzi „wielkich“ ma w sobie to złego, że po niej żyjący za dużo piszą o tych nieboszczykach. Wte-dy uwydatniają się wprawdzie wszystkie ich cnoty i zalety, ale wychodzą też zarazem na wierzch wady i niedostatki. Może żaden zgon nie wywołał tyle pisaniny, jak zgon Molt-kego, — i nic dziwnego. W wieku szablonowych zdolności,

plaskich umysłów i tuzinkowych charakterów, każdy kto choć kawałek nosa po za granice mierności wystawi, przybiera olbrzymie rozmiary w oczach tłumu goniących za treścią do artykułów pismaków. A nuż jeszcze śmierć „wielkiego“ przypadnie na czas takiej posuchy dziennikarskiej, na jaki przypadła śmierć Moltkego, no to już bądź zdrów!

Jak dalece w takich razach rozmachane pióro i w ślad za niemi idące czcionki drukarskie nie szanują żadnych względów i nie czują żadnego hamulca, dość powiedzieć, że mimo znanego szowinizmu niemieckiego, który przy takiej okazji nie myślał sobie folgować, Moltke daleko większym wyszedł z pisaniny dziennikarskiej francuzkiej, aniżeli z niemieckiej. Ktoby nie znał historii r. 1870—71, i wnioskował tylko z tonu dzienników francuzkich, musiałby przypuścić, że to umarł jakiś zbawca i dobrodziej Francji, a nie ten, który ją upokorzył tak, jak jeszcze nigdy w ciągu żywota swego upokorzona nie była. Smutna rzecz, kiedy wielki niegdyś naród, traci nawet poczucie własnej godności. Ale nie o tem chciałem mówić.

W powodzi różnorodnych szczegółów o życiu Moltkego, która się z kałamarzy dziennikarskich temi dniami na świat wylała, wybieram jedną tylko perełkę, która mi jest potrzebną jako ilustracya wdzięczności niemieckiej.

Kiedy młodziutki poruczniczek duński, Helmuth von Moltke, zapragnął dla kariery przenieść się z armii duńskiej do pruskiej, prosił króla duńskiego o zapomogę, która mu do tej imprezy była konieczną. przyrzekając później, gdy się wykształci, odwdziżyć się Danii za doznane dobrodziejstwo. Zapomogę otrzymał, no — i odwdziżył się, jak przyrzekł: Jakoś w czterdzieści lat potem, jako szef sztabu niemieckiego, nakreślił plan kampanii, która małą Danię zmniejszyła jeszcze o połowę, oderwawszy od niej najpiękniejsze prowincye...

Jeszcze à propos wdzięczności... Jest to śliczne uczucie, tylko czasem staje się kłopotliwym, a mianowicie wtedy kiedy wdzięczny nie wie gdzie wdzięczność swoją umieścić. W takim przykrem położeniu znajduje się w tej chwili ludzkość, wobec wynalazców niezawodnych arkanów przeciw suchotom. Tylu już jest tych panów, i tak się z każdym dniem mnożą, iż doprawdy niewiadomo co z nimi robić. Żeby ich przyszło wszystkich wdzięcznością obdzielić, dostałoby im się po t y c i m kawałeczku, że znów oni nie wiedzieliby, co z tym fantem zrobić. A mamy oto znów świeżego dobrodzieja, który suchoty leczy na pewno... parą octową!... Rozumiem ocet, z oliwą, do szynki, majonezu i t. d., wreszcie jaja na occie, — ale suchoty z octem!... Brrrr!...

W chwili kiedy to piszę ks. Bismark jeszcze posłem obrany nie został, brakuje bowiem dotąd sprawozdań z kilku jeszcze obwodów, nie ulega jednak wątpliwości że wybrany zostanie, gdyż dotąd otrzymał 10,254 głosów, podczas gdy jego współzawodnik, Schmalfeld, socjalista, uzyskał ich zaledwie 5,462. Bądź co bądź ciekawem będzie jego pierwsze wystąpienie w parlamencie, a echa sali parlamentarnej niepomalu zdziwione będą, powtarzając wychodzący z ław poselskich ten głos, który przez tyle lat przyzwyczajone były słyszeć przemawiający z ławy ministerjalnej tonem stanowczym, nie znoszącym dyskusji albo przecinającym ją jakim ostrym sarkazmem lub konceptem, nie zawsze smacznym. Czy poseł Bismark zachowa ten sam ton, którym przemawiał kanclerz żelazny?.. Chyba nie!

Co Austria ks. Bismarkowi zawiniła, nie wiadomo; to pewna że okrutnie zawziął się na nią, tak, że kampania przeciw niej będzie zdaje się głównym celem działalności jego parlamentarnej. Ukazała się w Dreźnie broszura p. t. „Upadek Austrii“, którą powszechnie przypisują natchnieniu ex-kanclerza, a przypuszczenie to popierają w zupełności artykuły przybocznych bismarkowskich „Hamburger Nachrichten“, a mianowicie artykuł p. t. „Wartość armii austriackiej, jako siły sprzymierzonej“, zaprzeczający tej armii wykształcenia wojskowego i przyznający jej wartość zaledwie milicyi.

Ta zawziętość dziwnie trochę wygląda ze strony człowieka, który swego czasu stworzył przymierze niemiecko-austriackie i który powiedział, że gdyby Austrii nie było, to stworzyć by ją należało.

W Wiedniu, gdzie broszura i artykuł „Hamburger Nachrichten“ gorzko kwaskowatą sensacyę wywołały, pocieszają się tem, że wielkość upadła zwykle pragnie upadku wszystkich tych którzy ją przeżyli.

Królowa Natalia, wbrew uchwale skupczyny serb-

skiej, nie chce opuścić Serbii, opierając się na prawie stanowicem, że żaden obywatel serbski nie może być z kraju wydalony. Jak więc piszą dzienniki, trzeba będzie albo użyć siły, co względem kobiety i królowej bądź co bądź jakoś brzydko wygląda, albo skupczyna zostanie skompromitowana, że powzięła uchwałę, do której wykonania rząd środków nie posiada. Sprawę wydalenia królowej odrzucają sobie niby piłkę: gabinet regencyi a regencya gabinetowi, ale żadne z nich nie zabiera się jakoś do tego na seryo, i ciekawym być zaprawdę można, jak się to wszystko skończy.

Rządy republikańskie dopiekiły już do żywego arabom algierskim tak, że w Algierji zanosi się na ogólne powstanie: Ten stan rzeczy budzi w Paryżu mocny niepokój, a to tem bardziej, że i z utrapionego Tonkinu niepomysłne nuchodzą wiadomości. Oddziały tak zwanych „piratów“ mują się z dniem każdym i coraz śmielej atakują francuzów.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna

**Kościoty.** Plany rozszerzenia kościoła Powązkowskiego w Warszawie zyskały już zatwierdzenie władzy ministerjalnej. Dozór cmentarza czyni też obecnie starania, celem nagromadzenia odpowiednich materyałów, aby przebudowa świątyni rozpoczęta być mogła jeszcze w przyszłym miesiącu.

Z Buska donoszą „Przeglądowi Katolickiemu“ iż kaplica tamtejsza, znajdująca się przy samym zakładzie kąpielowym, z powodu iż grozi zawaleniem, musiała zostać zamknięta. Licznie przybywający tu na kuracyę chorzy, wobec znacznej odległości miejscowego kościoła, czuwaliby oddawna potrzebę wzniesienia tej kaplicy. Jakoż po uzyskaniu pozwolenia władzy, w ciągu lat kilku zebrano, drogą najdrobniejszych ofiar, kilkanaście tysięcy rubli i zaraz rozpoczęto budowę. Nieszczęście jednak chciało, że budowy tej podjął się człowiek, należący wprawdzie do tak zwanej inteligencji fachowej, ale z przekonania czyli raczej z braku przekonania, hołdujący zasadom bezwyznaniowości i nie mający, rzecz prosta, żadnych względów dla dobra Kościoła. W dodatku przedsiębiorca ten uważał tak dalece rzecz tę za swój interes osobisty, że od całej sprawy budowy usunął w zupełności duchowieństwo miejscowe, robiąc wszystko na własną rękę. I zrobił sobie rzeczywiście dobrze, ale za to kaplicę — za sumę 15,000 rubli — pobudował tak, że pozabawiona fundamentów (!) — od zwyczajnych domków wieśniaczych zwanych „czworakami“ różniła się jedynie sklepieniem. Ale i sklepienie to okazało się tak lichem, że po roku zaledwie, przy usuwaniu się ścian, poczęło pękać a władze miejscowe, z obawy nieszczęśliwego wypadku, ujrzały się zmuszone nową kaplicę zapieczętować.

Sędzia śledczy — jak dodaje korespondent „Przeglądu“ — prowadzi już dochodzenie niesumiennosci jakiej się tu dopuszczono ze szkodą dla chwały Bożej, a ku wielkiej boleści chorych, których wszystkie zabiegi, starania i ofiarność zostały zmarnowane.

**Szlachetny kapłan-misyonarz.** W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zmarł niedawno ks. Leopold Moczygemba, jeden z najbardziej wybitnych i najszlachetniejszych tamtejszych kapłanów katolickich. Urodzony w roku 1825 w miasteczku Toszek w powiecie Gliwickim, na Górnym Szlązku, s. p. ks. Leopld, po otrzymaniu pierwszych nauk w gimnazjum gliwickim, dalsze studia odbywał w Rzymie, gdzie też został wyświęconym. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych, przed laty 40-ma, był najpierw przełożonym O. O. Franciszkanów w stanie Nowyorkskim, następnie udał się na rozmaite missye, a w ostatnim czasie pełnił obowiązki kapelana Siostr Miłosierdza w Derbon-Mich.

S. p. ks. Leopold był nietylko jednym z najzarliwszych pracowników na niwie Chrystusowej, nietylko pełnym był miłosierdzia i uczynności dla bliźnich swoich, a zwłaszcza dla osiadłych w Stanach Zjednoczonych polaków, ale był też zarazem człowiekiem wielkiej inicjatywy. Nie każdy chciałby może wierzyć, a jednak jest to faktem, iż ten jeden ubogi kapłan katolicki tylko swoją wielką, żelazną wytrwałością i swoją wielką wiarą w Opatrzność Bożą oraz w szlachetność swojego posłannictwa, zrobił dla dobra ludzi więcej, niż dziesiątki nadymających się pychą swoich bogactw magnatów i niż tysiące owych pseudo-postępowców, podrygujących pod swoim pstrym sztandarem i wykrzykujących: naprzód! — do czynu! — albowiem nie żadna wiara, ale czynny ludzkie są wszystkim! On to bowiem, ten ubogi kapłan-misyonarz dźwignął niejedną instytucyę naukową i filantropijną, on był inicjatorem



założenia seminarium polskiego w Detroit, i on był założycielem miasta Lemont w stanie Illionis, gdzie wybudował wspaniały kościół pod nazwą „Jasnej Góry“.

Bolesnie też, na szerokiej przestrzeni Stanów Zjednoczonych, odczuty został zgon ś. p. ks. Leopolda, a dowodem był zjazd wielki księży z bliższych i dalszych o kilka set mil oddalonych okolic, dla oddania ostatniej posługi zmarłemu nad grobem którego, jak nam donosi nasz korespondent, wypowiedział piękną i rzewną mowę czcigodny ks. Możejewski.

Cześć pamięci kapłana i człowieka wielkiego serca!

**Katedra agronomii przy uniwersytecie warszawskim.** Wedle doniesienia dzienników, wydział fizyczno-matematyczny uniwersytetu warszawskiego, z polecenia p. Kuratora okręgu naukowego, opracował projekt utworzenia na tymże wydziale katedry agronomii. Projekt ten przesłany już został do ministerium oświaty.

**Skłapy chrześcijańskie.** We wsi Ruskowie, powiecie Rypińskim, gub. Płockiej p. Koskowski założył przed trzema miesiącami sklep z towarami łociovym i spożywczym. Obecnie właściciel nowego sklepu chrześcijańskiego uwiadomił redakcyę „Zorzy“, że żyd, który w tejże wsi utrzymywał sklep, wyniósł się już, a jest również nadzieja, że i inny jego współwyznawcy z wsi okolicznych uczynią to samo.

W Tuchowiczu, w okolicy Łukowa, niedawno założony sklep chrześcijański rozwija się dobrze. Obecnie obok przedmiotów spożywczych i w ogóle w gospodarstwie wiejskiem niezbędnych, są tam już i towary łociove, z czego ludność miejscowa i okoliczna jest wielce zadowolona.

W Bełżycach gub. Lubelskiej ma wkrótce zostać otwartym sklep chrześcijański z towarami łociovym i kolonialnym. Sklep ten zakłada p. Dobrowolska.

**Chłopska samoobrona.** Z Radomia piszą do nas: Komunikuję Wam fakt stwierdzony urzędownie, a świadczący w sposób nader wymowny jak dalece w ludzie naszym wiejskim tkwi poczucie legalnej samoobrony przed wyzyskującym go Izraelem. We wsi Zaborowice liczącej 1,400 dusz, położonej w parafii i gminie Miedzeżu, w powiecie Koneckim gubernii Radomskiej, zebranie gromadzkie czyli wioskowe — uchwałą, w formie umowy dobrowolnej, przy jednomyślności głosów powziętą i zawartą, postanowiło, ażeby pod żadnym pozorem nie przyjmować do swych domów na mieszkania żydów; tym zaś, którzy we wsi przemieszczają obecnie, lokale wymówić. W razie gdyby który z włościan, wbrew tejże uchwale, przyjął na mieszkanie żyda, płaci, tytułem kary, rs. 200 — na rzecz Towarzystwa Czerwonego Krzyża.

Jeden z niezadowolonych żydów, niejaki Neufeld, uchwałą wspomnianą zaskarżył do Komisji włościańskiej w Radomiu; Komisya jednakże, decyzyą zapadłą w Grudniu r. z. i obecnie prawomocną, postanowiła skargę Neufelda oddalić, a uchwałą włościan wsi Zaborowice — zatwierdzić.

W. O.

**Zakład wodolecznicy w Niekłaniu.** Z Wrocławia od Dra K. otrzymujemy list następujący: „Pospieszam z zakomunikowaniem Wam wiadomości, że zakład wodolecznicy w bliskości stacyi Niekłan dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej w willach hr. L. Plate-ry, jeszcze w bieżącym sezonie letnim zostanie otwartym. W tym celu przybyli tu lekarze, zakupili liczne aparaty tuszowe do tuszów wachlarzowych i parowych firmy: „Robey i Köbner“.

„Wziąwszy pod uwagę malownicze położenie Niekłania na cyplu gór Ś-to Krzyżkich, 500 włók lasu, bliskość rzek Nidy i Kamionki, wreszcie znakomite warunki geologiczne i sanitarne, wątpić nie można iż będzie to wzorowa stacya leśno-górska (1,000 stóp nad poziomem morza) i że nowy ten zakład wodolecznicy, wobec takich warunków, doskonale rozwijać się może“.

**„Przezorność“.** Pod tą nazwą powstaje u nas pierwsze krajowe Towarzystwo ubezpieczeń na życie, które jakkolwiek z „Warszawskiem Towarzystwem ubezpieczeń od ognia“ posiadać będzie wspólne biuro, to jednakże stanowić ma instytucyę oddzielną. Kapitał wynoszący 500,000rubli rozegrali w 50,000 udziałach: jeden książe, dwóch hrabiów, jeden szlachcic i dwóch żydów, bez których u nas, rzecz prosta, ani rusz — chociaż to wcale do przezorności nie należy.

**Nowości wydawnicze.** Ks. Franciszek Masłowicz wydał w nowej edycyi książeczkę p. t. „Różnec z obrazkami ku większej chwale Boga, na cześć Najświętszej Maryi Panny oraz ku pożytkowi wiernych“. Książeczkę zdobną pięknie wykonane rysunki wyobrażające Tajemnice Różańca.

Wyszły z druku następujące książeczki ludowe: „O Krzyżu Kolumbie i odkryciu Ameryki“, napisał J. Stasiak; „Baśń o Sobotniej Górze“ przez Romana Zmorskiego; „Listy z Brazylii przez wychodźców do rodzin pisane“ — zebrał Antoni Potocki.

Zamieszkały w Odessie, utalentowany publicysta, korespondent niektórych pism warszawskich i adwokat przysięgły, p. Józef Długosz, wydał świeżo tom I-szy nader interesującej i pouczającej pracy p. t. „Prawo czynszowe“.

Nakładem redakcyi „Zorzy“ wyszła z druku godna uwagi oraz zalecenia książeczka p. M. Malinowskiego p. t. „Mieszkania ludzkie, jakie gdzie były, jakie są, i do jakiej doprowadzono je doskonałości“.

**Z prasy.** Od pewnego czasu drukuje w „Prawdzie“ swoje *echt*-postępowe elukubracye, niejaki p. L. Winiarski, bezwyznaniowy kantorowicz czy eks-kantorowicz — jak przynajmniej określał go w polemice z nim, inny organ warszawskiego postępu — zamieszkały w Paryżu. Owóż mniejsza już o to, że forma owych elukubracyj jest tak lichą, niedołączną i nędzną, jakiej w „Prawdzie“, kiedy miała liczniejszy jeszcze nieco zastęp współpracowników, nie spotykano; ale co ważniejsza, to treść wypracowań owego warszawsko-paryzkiego bezwyznaniowca, obok stęku absurdów i stęku bluźnierstw obrażających uczucia chrześcijańskie, zawiera w sobie tyle i takiego cynizmu, na jaki się nawet sam naczelny przedsiębiorca „Prawy“, jak dotychczas, nie zdobywał.

I w ostatnim też N-rze organu p. Świętochowskiego prawi nam ów ateusz brukowy:

„Widzimy więc, iż analiza, niewiara i negacya mogą być i muszą być — jest to nieunikniony skutek rozwiniętej „kultury (!) — posunięte do ostatecznych granic, a obok nich występują konkretne pobudki czynu stanowiące dostateczną podstawę dla istnienia (!?) Na miejsce *wiary w cokolwiek* bądź „występuje wiara w siebie.“

A dalej:

„Przyszłość należy do ludzi „bez dogmatu“, ale o żywych tętach, namiętej woli skierowanej ku wcieleniu ideałów. „Myśli moja, ty jesteś wielka“ — powiada „stusznie Pankracy — gdyż ona jedynie może utworzyć sens „życia“.

Istotnie, „myśl“ onego p. Leona Winiarskiego jest „wielką“, ale jedynie swoją bezgraniczną — z przeproszeniem — głupotą i jak dla niego może ona rzeczywiście „utworzyć sens życia“. Może też sobie p. Winiarski w tę taką swoją wielkość wierzyć, może wierzyć w swoje „żywe tętua“, może nawet wierzyć że przyszłość istotnie do takich wielkich ludzi należy; ale wątpić się godzi iżby nawet pomiędzy najzagorzalszymi wielbicielami żydowsko-warszawskiego postępu znaleźli się tak... ograniczeni, którzyby w tę jego wielkość — uwierzyć chcieli. Nie, nawet pomiędzy nimi... takich naiwnych być chyba nie może!

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Rozmaitości mają być wystawione w dniu dzisiejszym dwie premiery: „W niełasce“ Jana Chęcińskiego i „Księżna Marta“ komedya Meilhaca.

Na repertuar tejże sceny ma być wprowadzoną komedya z włoskiego p. t. „Rycerskość wieśniacza“.

„Warsz. Dniew.“ donosi, iż do teatru Letniego w dniu 13 b. m. zjeżdża trupa artystów russkich z artystką Cesarzkich teatrów w Petersburgu p. M. G. Sawina na czele. Trupa ta da pięć przedstawień.

**Zmarli:** Ś. p. Stefan Hermanowicz, znany i zdolny wielce prawnik, b. prezes prokuratoryi w Królestwie Polskiem, ostatnio emeryt — zm. w Krakowie.

Ś. p. Józef Myszkowski, młody, utalentowany artysta malarz — zm. w Warszawie.

**Z powodu świąt i ztąd konieczność wcześniejszego, niż zwykle, drukowania N-ru — sprawozdania handlowego, tym razem — nie pomieszczamy.**

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kan. Br. . w Sz. — Otrzymałmy i dziękujemy bardzo; skrzyszamy z całą przyjemnością. Również za błogostawieństwo i życzliwe słowa — ślemy dzięki szczerze.

Sz. ks. Łukasiewicz przez Wisz. . w G. — Ra. 1 przesiłamy jako dopłatę księgarni Gebethnera i Wolffa. Za życzliwe słowa uznania racz Szanowny Książdz Dobrodziej przyjąć wzamian słowa szczerzej wdzięczności.

Sz. ks. Wł. Żabok... w Warsz. — Prenumeratę na rok 1891 za Sz. Ks. Józefa Ż. . w Skępem otrzymałmy.

Sz. ks. Stefański w Batorzu. — Pomyłka sprostowana; przepaszamy bardzo

P. Al. Korb... w Trościanicach. — Pieniądze otrzymałmy; żadaną książkę wysłamy za pośrednictwem księgarni Gebethnera i Wolffa.

Pani K. Ziel... w Iw... — Obietnicy będziemy chcieli dotrzymać; wątpimy wszakże czy to będzie możliwe.

Panu N... w Rad... — Zaszło widocznie pewne, drobne zresztą, nieporozumienie. Odpowiemy listownie.

Emerytowi w Częstochowie — Pierwsze będzie w przyszłym N-rze, a do drugiego odpowiemy listem.

P. Aleks. Jas... w Tud. . — Na zdaniu krytyka z „Kraju“ polegać żadaną miarą nie można. Dzieło tłumaczy J. E. ks. Biskup Kossowski i to

nam, jako rękojmią, o którą sz. panu idzie, najzupełniej wystarcza. Z tego też względu artykułu szanownego pana drukować nie możemy.

**Rolnikowi.**—Przepraszamy najmocniej, ale z przyczyny nawału materiałów, musieliśmy odłożyć jeszcze do przyszłego N-ru.

**Kolejarzowi.**—A my znowu prosimy o cierpliwość.

**Pani K. S. w War...**—Może nas sz. pani zechce uwolnić od swoich listów i pozwoli nam laskawie, co do bezwyznaniowców, pozostać przy naszym przekonaniu. Co się tyczy „ogłoszeń małżeńskich“, nasze zdanie, które zresztą wyraziliśmy już nieraz — jest takie, że żadna, nie już uczeźwa, ale mająca choć odrobinę wstydu niewieściego i szacunku dla samej siebie kobieta-polka, z tej „osłej łaki“ — jak rubrykę anonosów tego rodzaju nazywają Niemcy — ani też w ogóle z rajfurstwa p. Löwenthala korzystać nie zechce. Nie pojmujemy przytem dlaczego pani o opinię „Roli“ tak bardzo idzie, skoro pani jest „wyższą“ nad wszelkie niedorzeczne, przestarzałe przesady?! Tuszymy sobie, że na tem nareszcie rozmowa nasza się skończy...

„Bratu“.—I owszem, lecz nie wcześniej jak za parę tygodni.

## REKLAMY

(165) **CEMENT PORTLAND** (20-5)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodzlec i Wysoka, Cegła ogólnotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

**Z. A. KRAJEWSKI**

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefon Nr. 28.

### Wykwalifikowany gospodarz

rolnik, posiadający chlubne świadectwa, przytem fachowy również leśnik i pszczelarz poszukuje dzierżawy majątku lub miejsca rządcy. Oferty uprasza się składać w Redakcji „Roli“.

332-3-2

### Stelmach i stolarz w jednej osobie

poszukuje odpowiedniego miejsca na prowincyi. Mógłby przytem z własnych funduszy — założyć sklep i prowadzić go niezależnie od wykonywania robót swojego fachu. Uprasza czytelników „Roli“ o wskazanie odpowiedniej miejscowości. Wiadomość w Redakcji „Roli“.

317-3-3

### Dla czego dobrze, a dla czego tanio?

Czy w rękodzielnictwie, czy w przemyśle, czy też w działalności człowieczej wogóle — potrzeba przedewszystkiem: zamilowania pracy i rachunku.

Ktoś powiedział „że niema na świecie ludzi złych i głupich, a tylko są nie na swoich miejscach“. I istotnie, kucharz na zydelku szewckim, a szewc trufający indyka, mimo najlepszych chęci, nie odpowiedzą celowi.

Ale jeżeli trafimy na właściwą drogę pracy, wtedy ukończą ją musimy i intuicyjnie już w zawodach swych wzrastamy do artyzmu. Dla tego też robota fachowca jest pewną zawsze.

Jeżeli zaś producent — dopełnienie zapytania — potrafi znow, w materiały potrzebne zaopatrywać się ze źródeł pierwszych, zakupy reguluje gotówką, produkt więc otrzymuje dobry i taniej i dla tego sprzedaje go tanio.

Oto wyjaśnienie na liczne zapytania: — Dla czego pan Fruziński oplacając sklep przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 133 róg S-to Krzyżkiej i kosztowne ogłoszenia nawet, może jednak wyborne swe cukry sprzedawać tak tanio.


315-3-2

*Ekonomista.*

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL**

Warszawa, Elektoralna 14.

(269)  Poleca się pierwszorzędny a tani (52 6)

Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

### Sklep spożywczy

wraz z DYSTRYBUCYĄ do sprzedania. Wiadomość w Redakcji „Roli“.

316-3-3

**OSOBY INTELIGENTNE** życzące zająć się poważnym handlowym interesem w miastach powiatowych lub większych osadach, mające stosunki w okolicy i posiadające do założenia interesu około tysiąca rubli lub więcej, raczą nadesłać adres do Redakcji „Roli“ pod lit. T. H. 337-2-2

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Franok** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtę łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i polca.

Marszałkowska № 137. (39-52-19)

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ,**  
149. Marszałkowska 149,  
wprost Zielonego Placu.  
Iewa oficyjna — parter. (200-26-10)

### MAGAZYN NOWOŚCI.

Perfumerya, Galanterya i Rękawiczki

339 **L. JEZIOROWSKIEGO,** 15-2

tyczasowo *Nowy-Swiat* Nr. 44, z dniem 8 lipca r. b. przeniesiony będzie pod Nr. 45 *Nowy-Swiat*, obok dawniejszego pomieszczenia.

### ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY

**H. ROSŁONIEWSKIEGO**

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116 (35-52-45)

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego**

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (37-52-19)

### WYSZEDŁ Z DRUKU

**Mały Katechizm Rzymsko-Katolicki**

napisany przez X. Putiatyckiego,  
wydanie przerobione przez Ks. Wład. Krynickiego,  
Magistra Ś. Teologii, Prof. Sem. Włocławskiego  
i jest do nabycia

w Drukarni Ludwika Rosińskiego, w Włocławku.

Tamże i tegoż nakładem (ofiarowany Mu na wyłączną własność) wyszedł **Katechizm odmawiany z ludem w dni Niedzielne**

po parafiach dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, ozdobiony 2 rycinami. 340-2-2

Skład Główny obu wydawnictw w Kantorze Drukarni.

### Fabryczny Skład Dywanów

**GUSTAW ARNOLD i S-ka** 261-10-8

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, — róg Wierzbowej,

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych:

**Dywany Kościelne** od Rs. 38—Rs. 500.

**Dywany Salonowe** Axminster, Smyrneńskie i t. p., od Rs. 10 do Rs. 600.

**Dywaniki** od Rs. 2 do Rs. 12.

**Firanki lokelowe** szerokości  $\frac{5}{4}$  łokcia po 12 $\frac{1}{2}$ , 15, 18, 20, 21 k.

**Firanki 2 $\frac{1}{2}$**  szerokości po 40, 45, 50, 55 kop. za łokieć.

**Firanki Okno** od Rs. 1.25 do Rs. 20.

Wszystkie zamówienia na Dywany Kościelne i Salonowe, w każdej wielkości i rysunku, podług własnych lub danych nam wzorów, wykonywamy w krótkim czasie, — po cenach fabrycznych.

Zamówienia z prowincyi załatwiamy odwrotnie.

### PRACOWNIA UBIORÓW KOŚCIELNYCH

**JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ**

Warszawa, Nowy-Swiat 54.

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, oraz wszelkich materiałów do tychże. Pracowniom ustępuje się rabat.

POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO PO-  
 DROZY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,  
 PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARES, PORT-  
 MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY,  
 GERTRY, KAFTANY. Obowiązek  
 Fabryka Kufrow, T. L. BREYMEYER  
 Kufrow, T. L. BREYMEYER  
 Fabryka Waliz i Toreb T. L. BREYMEYER  
 Królewska Nr. 1, róg  
 Krak. - Przedm.  
 Kalosze.

# ZABAWKI, GRY,

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

**J. WIŚNIAKOWSKI**

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

182-26-5

## Centralny Magazyn Braci J. i A. ASŁANIDI

TABACZNY

z Rostowa nad Donem, 140 Marszałkowska 140.

Otrzymał świeży transport Tytoniów własnej fabryki od Rsr. 1 do Rsr. 8 za funt i ma zaszczyt takowe polecić Szanow. Publiczności. Rekomenduje również znakomitej dobroci, nowowypuszczone papierosy „AKTRYSSA” w cenie 6 kop. za 10 satuk.

## FILJA Z MOSKWY,

331

4-2

Główny Skład Płócien Jarosławskich, Stołowej oraz gotowej męskiej i damskiej Bielizny, firmy MOSKIEWSKI MA-GAZYN, NOWO-MIODOWA Nr. 2. — Nadszedł świeży transport Płótna Jarosławskiego, Stołowej Bielizny, Chustek do nosa płóciennych, Pończoch, Zefirów na suknie w najnowszych desenjach, modnych i trwałych kolorach, po cenach niskich, a także KRETONÓW kolorowych na suknie w najnowszych desenjach i trwałych kolorach, od 13 kop. za ar-szyn. — Ceny fabryczne. Cenniki na żądanie. Filia z Moskwy niema nic wspólnego z innymi podobnymi firmami.

Mam honor zawiadomić W. W. Panów, iż otworzyłem

## ZAKŁAD KRAWIECKI L. FRENTZEL,

6. Nowo-Senatorska 6.

279-12-6

120

### F. REMBIERZ

W WARSZAWIE.

#### SKŁAD OBIĆ

krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze, CERAT, CHODNIKÓW, ROLET i t. p. Chodniki „Linoleum”, jako nader trwałe i zdrowotne. Podejmuje się całkowitej renowacji mieszkań z wytapetowaniem, pomalowaniem sufitów, oraz drzwi i okien, po nader umiarkowanych cenach. 344-12-1

Marszałkowska

Marszałkowska

120

Fabryka Wyrobów Bronzowniczych TOKARSKICH i GISERSKICH

### KAROLA GÓRECKIEGO,

w Warszawie, ulica Dobra Nr. 8. 245-12 7



### S. Wrotnowski,

Czysta 2,

poleca wybór

#### WÓZKÓW DZIECIENNYCH

od Rs. 7,50. 242-10-8

## Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny L. KLECZYŃSKIEGO,

Niecała Nr. 1.

Przyjmuje obstalunki, odnawia i naprawia Srebro, Platery, brązy. Łyżki stołowe, widelce i noże odnawia po 30 kop. sztukę; małe łyżeczki po 15 kop. Podejmuje się kościelnych robót. 336-8-2

### SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH i FARB

#### STANISŁAWA MAŃKO.

Poleca materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specjalizacje zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę Koloniską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby suche i tarte olejne, Lakierzy oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. 277-12-4

Chłodna Nr. 24.

Chłodna Nr. 24.

### Stolarz Radziszewski,

Sienna Nr. 13.

dokładnie naprawia Meble stare, Antyki, tudzież wyrabia Meble specjalne, czarne machoniowe, adrowane i inkrustowane z bronzami.



347-10-1

Do nabycia w handlach kolonial., aptecznych i t. p.

Skład Główny: T. D. ŁAPIŃSKI, Królewska 49.

## TATTERSALL WARSZAWSKI

Szkoła Jazdy Konnej dla Dam i Panów. Przyjmuje konie na stajnię i w komis. Wielki wybór koni do sprzedania. 348-6-1

Jedna z dawniejszych w Warszawie

## Fabryka Robót Pozłotniczo - Kościelnych Hieronima Wietreckiego

Nowy-Swiat Nr. 31.

Buduje nowe ołtarze w różnych stylach, stare, zniszczone z gruntu odnawia nie zacierając sztuki piękna, roboty podejmuje się najtaniej i najsu-mienniej, na rozplaty lub też swoim kosztem, coby stanowiło gwarancję dobrej roboty.

Polecając się pamięci J. W. W. Księża proboszczów i kollarów. Nowy-Swiat Nr. 31. 345-8-1

## PIORUNOCHRONY,

### Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony

urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,

Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

### Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom hr. Krasieńskiego.

331-12-2



# KAROL MINIEWSKI KRAWIEC

Senatorska № 29, I-sze piętro, vis-à-vis A. Feista, obok kościoła Ś-go Antoniego.

Otrzymał towary sezonowe tak krajowe jak i zagraniczne.  
Obstalunki wykonywa po cenach b. przystępnych.

## Zakład Hydrauliczny

oraz wszelkich robót mechanicznych

**Michał Ignacy RABINSKI,**  
KRÓLEWSKA 29. 322-8-2

Medal Srebrny, Warszawa 1 89

**FABRYKA SKÓR**  
i Pasów do Maszyn

**J. Soleckiego,** 265-16

W WARSZAWIE,  
ulica Wolska Nr. 47.



NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM  
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

**FABRYKA ORGANÓW**  
KOŚCIELNYCH  
**Józef Szymański i Syn**

w Warszawie, Chłodna Nr 34.

171-12-10

## Magazyn Ubiorów Męzkich

**F. ŻÓLTOWSKIEGO,**

Nr. 19, Ś-to Krzyżka Nr. 19, w Warszawie,

na każdy sezon zaopatrzony w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Ceny bardzo niskie: garnitury marynarskie od rs. 15, surdutowe od rs. 22, zakietowe od rs. 19, palta letnie od rs. 12, spodnie od rs. 3.50. Obstalunki wykonywa w 24 godzin.

292-6-4

Powszechnie znany, lat kilkanaście istniejący

przy ulicy Marszałkowskiej 122

**HANDEL WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH,**

**Dalikatesów oraz Herbaty,**

po pewnej przerwie z powodu zamknięcia, obecnie  
na nowo otwarty został przez

**Władysława NOWICKIEGO** syna

i dostatecznie zaopatrzony w odnośne artykuły  
przedmiot handlu stanowiące, niewyłączając  
Herbaty, — poleca się łaskawemu uznaniu tak  
nowych jakoteż i dawniejszych odbiorców.

319-8-3

# BUSKO

(gubernia Kielecka). 323-3-3

Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól glauberską  
zawierające.

Kąpiele z wody mineralnej i z mułu mineralnego.

Sezon trwa od 8 (20) maja do 8 (20) września.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

## NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się w 3-ch Miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop 60,—komplet t.j. oba kursa razem rs. 2. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 30, 15 i 7½. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczenia się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. **Skład główny u Autora (Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.** (73-18-15)



# L'URBAINE

Francuzkie Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie

## TARYFA Nr. 4<sup>B</sup>

odpowiada wszelkim celom ubezpieczenia życiowego,  
przy składce nader umiarkowanej.

**Przykład.** Człowiek 30 letni ubezpieczony według tej taryfy na rs. 10,000, opłaca rocznie po rs. 475.20 przez lat 20, za co ma następujące prerogatywy:

1. **Rs. 10,000** są wypłacalne rodzinie ubezpieczonego niezwłocznie w razie śmierci jego przed upływem lat 20.
2. Skoro ubezpieczony żyje, po upływie lat 20 otrzymuje rs. 5,000.

Nadto

3. W posiadaniu jego zostaje zupełnie wolna od składek polisa na sumę **rs. 10,000**, płatna z chwilą jego śmierci, przytem od wniesionych przez lat 20 składek, pobiera do końca życia dywidendę.

**UWAGA.** Niezależnie od wyżej powiedzianego, Towarzystwo gwarantuje ubezpieczonemu, że płacić będzie za niego składki, gdyby podczas tego 20 letniego okresu nawiedziła go choroba obłożna, trwająca dłużej niż 2 miesiące, i że w razie kalectwa wypłaci mu niezwłocznie **rs. 7,500**, resztę, t. j. **2,500** rezerwując dla rodziny po śmierci ubezpieczonego.

Jeneralna Reprezentacya na Królestwo Polskie

**Dom Bankierski Mieczysława Epstein,**

Mazowiecka 9, w Warszawie. 290-3-3

## NOZE

Nożyczki, Szytoryki, Brzytwy i w ogóle wyroby stalowe ostre poleca znana firma:

(174 18 11) **R. SCHULER**

gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny Zabla 4. Fabryka Nowo-Karmelicka 7.

LABORATORYUM ŚRODKÓW ODŻYWCZYCH

**W. Hebdy,**

Alaja Jerozolimska Nr. 80 w Warszawie.

Poleca odżywcze środki dla rekonwalescentów, dzieci i osób wycieńczonych mianowicie: **Sok mięsny owłazy**, niezawodny środek wzmacniająca i lekkostrawny **Wyciąg trzuskowy** przepisu D-ra M. Rajchmana, proszek mięsny **Racatlont des Arabes** nadzwyczaj smaczny i posilny napój. **Kawę leczniczą**, **Kakao słodowe**, **Kaszke posilną** i **Lipianę**, czyli tran bez wstrętnego smaku tranu.

309-6-3

**Zakład fotograficzny**  
**W. TWARDZICKIEGO,**  
ulica Niecała Nr. 12, w Warszawie.  
Istniejący od lat 30.

Nowym sposobem momentalnym (instantané) dopełniają się wszelkiego rodzaju zamówienia, to jest: zdjęcia z osób, dzieci, widoków, wnętrza kościołów, salonów pracowni, również grupy z osób w rozmaitych formatach, kopie i powiększenia aż do naturalnej wielkości, zdejmują się także konie w biegu i inne zwierzęta; słowem wszystko co w zakresie fotografii się zależa.

Ceny niższe dla uczniów i uczennic.

342-12-1

Zakład posiada 100.000 klisz, z których przyjmuje zamówienia.

Niepogoda przy nowym sposobie nie robi różnicy w zdjęciach.

**ALFRED GRODZKI**  
w Warszawie, Senatorska 33,  
poleca:

**KOSIARKI i ŻNIWIARKI Mac-Cormicka,**  
**GRABIE KONNE John Doddsa,**  
**BRONY DO ŁĄK patent. Laacke,**  
**SIEWNIKI do sztucznych nawozów.**  
**MOTORY NAFTOWE.**  
**Wagi, Worki, Pasy.**

335-6-2

**„REQUIES“ Groby betonowe „REQUIES“**

Sprawdzona, niespożyta trwałość betonów, nieprzepuszczalność ich dla wilgoci i przenikliwości płynów, daje rękojmię, że groby o jednolitych ścianach betonowych stanowią monolit twardy, ścisły i szklisty,—nie przenikliwy,—przewyższając—co do niespożytości i taniości—każdy inny materiał dotąd do budowy grobów używany. Jedyna na szeroką skalę prowadzona fabryka betonów Dewarsa w Warszawie, złożyła szerokie dowody dokładności fabrykatów betonowych i taż fabryka Dewarsa wyłącznie na zlecenie zakładu pogrzebowego „REQUIES“ B. Korpaczewski, Nowy-Swiat 38, a od 1 lipca 1891 roku Nowy-Swiat 38 róg Ordynackiej—budowę grobów ze swoich betonów na wszystkich ementarzach wykonywać zobowiązała się.

Zamówienia przeto jedynie w zakładzie „REQUIES“ przyjmują się.

341-2-1

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

**„EXSICCATOR“**  
niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć  
raz na zawsze.  
Brozurka bezpłatnie.  
Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

154-62-13

Wystawa przemysłowo-r. ln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**  
**DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wilczański.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych kurnali (103-13-5)



## Kolczaty drut

**STALOWY, cynkowany do zagrożeń,**

najlepszy i najtrwalszy materiał do oparkania ogrodów, plantacyj, zagród dla bydła i trzody. Drut ten skręcony jest z dwóch splotów, a wskutek tego widocznym jest zdaleka. Kolec są tak zrobione, że nie ranią bydła.

**Cena drutu z kolecami co 5 cali wynosi 2 1/2 kop. za stopę ang.**  
**Drut z kolecami co 3 cale kosztuje o 10<sup>0</sup>/0 więcej.**  
**Skobelki cynkowane do umocowywania powyższego drutu po 45 kop. za funt (50-60 szt.).**  
**Kleszcze do wyprężania drutu po rs. 5 za sztukę,**  
ma zawsze na składzie i poleca:

**LEON JANTZEN,**  
Biuro techniczne w Warszawie, Miodowa Nr. 15.

300-6-5

poleca  
Gorsety Francuskie,  
Hafty Szwajcarskie.

**SKŁAD NICI**  
I TOWAROW GALANTERYJNO-NGRYMBERGSKICH  
**HELENY BONICZKOWSKIEJ**  
Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej.

Woolki i inne towary  
po cenach  
przystępnych.

204-26-7

**W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT**  
**BARBY**  
**LAKIERY**  
**POKOSTY**

PLAC BANKOWY WARSZAWA DOM JANASZA



CENNIKI FRANCOI GRATIS

OKAZY WYROBÓW  
na stałej Wystawie  
PRÓBI WZORÓW  
(w Gmachu Muzeum).

299-10-3

## !!! DLA DAM !!!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i łaskawą, na mnie Klientelę, iż sklep mój przy ulicy Czystej Nr. 6, z dniem 1 Kwietnia r. b. przenoszę do lokalu parterowego w tymże domu, a to w celu staranniejszego dopilnowania powierzanych mi obstalunków; tak wszelkich wiosennych Okryć, jako to: Zakładów pluszowych, aksamitnych, kortowych jak i Pałt różnych fasonów z własnych i powierzonych materiałów. Przyjmuje się futra na letnie przechowanie.

Z uszanowaniem

ulica Czysta Nr. 6,  
W WARSZAWIE.

(240-10-6)

**JAKÓB PAWEŁEK.**

Mam honor zawiadomić JWW. Panów, iż z dniem 1 kwietnia r. b. przeniosłem Zakład mój na ulicę Hr. BERGA Nr. 8.

Z szacunkiem

# Stanisław Laurent.

301-6-5

Wystawa Tkacka  
Warszawa 1888 r.  
List pochwalny.

**A. DREXLER**  
SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI  
Warszawa, Nowo-Senatorska wprost Hotelu Rzymskiego  
i Niescała Nr. 2,  
polecana po najprzystępniejszych cenach Koldry watowe  
i flanelowe. Materace, Poduszki Pierze, Kapy, Biele-  
Obstalunki wyprawowe wykonane w oznaczonym e  
Wata higieniczna z owczej wełny.

312-12-4  
**MEDAL**  
zasługi  
Lwów 1877.

## MALARZ

Podjekuje się wszelkich robót kościelnych  
w zakres malarstwa wchodzących. Wykłada po-  
koje po 10 kop. od rolki.  
(234-18-9)

**Z. KOLIŃSKI**  
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 50.

Największy wybór służących, oficjalistów, kucharek i kucharzy,  
gospodyń, lokai i innej służby, tylko z dobrymi świadectwami  
rekomendują

**Trzy Kaucyonowane Kantory Stręceń**  
**Br. Gillern.**

**Uwaga.** Służące tylko dobrej konduity, trzeźwe, pilne a ocho-  
tne do pracy — zawsze mogą znaleźć służbę u Państwa za  
pośrednictwem upoważnionych przez rząd Kantorów Gillerna.

**OSTRZEŻENIE.** Uprasza się służące aby przed prowa-  
dzeniem ich do zgody, paszporta, książki legif. linne dowody skła-  
dały nie wożnym, lecz do rąk utrzymującego lub zarządzającego  
Kantorem, a to dla przedsię zgodzenia ich do obowiązku.

Uprasza wszelką korespondencję przysyłać do Głównego  
Kantoru z dołączeniem pocztowej marki. Marszałkowska  
Nr. 136 rog S-to Krzyżkiej.

320-3-2

Z szacunkiem Bron. GILLERN.

## WAPNO SULEJOWSKIE

w bryłach i lasowane na łokcie, Cement krajowy i zagranicz-  
ny, Gips, Glinę, Cegłę ogniotrwałą, poleca Skład materiałów  
budowlanych

**M. Radecki,**

Okopowa Nr. 18, wprost ulicy Krochmalnej.

Odstawa natychmiastowa, po cenach najniższych. Połączenie  
telefonem Nr. 116. 295-16-5

**Blacharskie wyroby,** krycie i malowanie dachów, wszel-  
kie reperacje w Warszawie  
i na prowincyi najtaniej u

**J. OZGE,**

Wspólna N. 7. Wspólna N. 7. 291-12-5

W Y N A L A Z E K .



## JAN MOLTENI,

w Warszawie, ul. Wilcza Nr. 18.

Wynalazca Elektryczno-automatycznego aparatu patentowanego,  
nagrodzonego na wystawach medalami.

Kantor elektro-techniczny i mechaniczny w Warszawie, ul. Wilcza 18.

Aparat ten zawiadania o przyborze wody w wodociągach, zapobiega wylewowi takowej w zlewach kuchennych, oznacza przy-  
bór wody w rzekach, zabezpiecza młyny wodne, zapobiega przer-  
waniu wałów lub grobli, przydatny jako ostrzegacz przy kadziach  
fermentacyjnych w gorzelniach, przy kotłach w browarach, cu-  
krowniach, oraz do wszystkich rezerwuarów i zbiorników wszel-  
kich płynów. Cena aparatu od Rs. 20.

Również zakładam i wynajmuję światło elektryczne po tea-  
trach, zabawach i ogródkach, tak w Warszawie jak i na prowinc-  
yi, urządza telefony, mikrofony, piorunochrony, dzwonki elektry-  
czne, numeratory, stacje centralne. Łączę solwarki telefonami,  
zamki elektryczne, ostrzegacze od złodziei i od ognia, lampy luko-  
we i żarowe najnowszego systemu. Przyjmuję konserwację dzwon-  
ków elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach, p niskich  
cenach.

346-8-1

W Y N A L A Z E K .

W Y N A L A Z E K .

W Y N A L A Z E K .

Apteka, poczta, telegraf,  
sklepy, dwie restauracje.

## Zakład Leczniczy N A Ł E C Z Ó W.

5 godzin od Warszawy, 1 godzina od  
Lublina, 4 wiorsty od stac. kol. Nad-  
wiślańskiej Nałęczów. Powozy i omni-  
bus na pociągi pocztowe.

Srodki lecznicze: 1) Instytut wodoleczniczy (hydropatyczny), z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracyi dyetetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. — 2) Łazienki do kąpielii żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, igliwiowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 maja do 15 października. Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli, w sezonie zimowym ceny niższe.

Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracja zakładu, w Warszawie Dr. Lasocki, Plac Aleksandra № 10, m. 9. 325-2-2

Mam zaszczyt zawiadomić Szanową Publiczność, że w dniu 24 marca r. b. otworzyłem przy ulicy CHŁODNEJ № 2 (róg WIAŁEJ)  
**Handel Win, Spirytualij tak krajowych jak i zagranicznych, Towarów Kolonialnych i Delikatesów, oraz Skład Herbaty pierwszorzędnych firm moskiewskich.**

Towar wyborowy, przy możliwie niskich cenach, to moja zasada, której zawsze trzymać się będę.

280-6-6

**Wł. Truskolaski.**



MAGAZYN  
WYROBÓW ZŁOTYCH, SREBRNYCH,  
PLATEROWANYCH I BRONZOWYCH  
**J. K. CŁAZIEWICZ**  
WARSZAWA. UL. SENATORSKA Nr. 10.

Poleca  
NAJGUSTOWNIEJSZE I NAJTRWAŁSZE

**Przedmioty oraz Aparaty  
KOŚCIELNE**

jak również

przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje  
wykonywając takowe  
spiesznie i dokładnie.

256-5-5

Ceny najniższe.



FABRYKA PIECÓW

**L. DIETRICH**

10. Wilcza 10.

CENY UMIARKOWANE.

274-12-7

**PIEKARNIA**

w dużej osadzie fabrycznej jest do wydzierżawienia od Ś-go  
Jana r. b. Adres: W. Kledzik, Czechy pr. Garwolin, gub.  
Siedlecka.

343-2-1

BLACHY ODGRÓDOWE, dokładnie wykończon<sup>e</sup> Węzy, oraz  
wszelkie Narzędzia Pezeczolarskie poleca tanio

**W. ESTREICH**

Warszawa, przy Stacji Tramwajowej „Mokotów“.  
Cennik wysyłam bezpłatnie.

228-10-3

Prawdziwy turecki tytoń

fabryki  
**A S Z K I N A Z I I G O F L I N A**

w Symferopolu

w cenie od 96 kop. do rs. 5 za funt, otrzymał i poleca

**J. PAWĘCZKOWSKI,**

Nowy-Świat 17.

Nowy-Świat 17.

Sklepom Chrześcijańskim odstępuje znaczny rabat.

286-6-4

Z A R Z A D

## Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych, otwarty będzie dla kuracyi w dniu 8 (20) Maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca, podróż trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie, jodowo-bromowo-słone, szczególnie są pożyteczne, w zozłach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszki, oskrzeli, stawów i wielu innych.

293-6-4

**W WILNIE**

przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru

pod firmą

**„NADZIEJA”**

NOWO-OTWORZONY

**MAGAZYN SUKIENNY**

Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży letni towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stale (prix-fixe). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.

Władysław DAWIDOWSKI.

273-6-6

**DOM BANKOWY**

**X. RADZISZEWSKI**

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

16-52-19

**DACHOW KRYCIE** oraz wszelkie roboty w zakres  
blacharstwa wchodzące,  
wykonują tanio zakład

**JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.**

Nowolipie 18, w Warszawie.

255-12-3

# Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny == Skład Płótna i Towarów Białych L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.  
Kołnierzyki i Mankiety.  
Kalesony i Koszule nocne.  
Kaftany i Spódnice damskie.  
Chustki do nosa i na szyję.  
Ręczniki i Prześcieradła.  
Krawaty i Spinki.  
Szelki i Podwiązki.  
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym, lub kolejowym. — **Towar wyborowy.** —  
**Ceny stałe, możliwie niskie.**

„Najlepszy krój koszul męskich.“

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, wólńiane i jedwabne.  
Kaftaniki z „Crôpe de Santé“.  
Bielizna stołowa biała i kolor.  
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.  
Barchany białe.  
Flanela biała i pasowna.

Na korku powinien być stempel firmy.



## WINA



### Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

# M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach wia w Warszawie i na Prowincyi. (3-52 20)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Fabryka robót Kościelnych i Salonowych 178  
K LUPIŃSKI 12  
w Warszawie, — Leszno Nr. 8. 11

Wykonują wszelkie roboty sumiennie, na żądanie własnym kosztem.

## KAFLE

Pieców zwyczajnych i Berlińskich i Kominków salonowych fabryka

MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,

w Warszawie, Nizka Nr. 59. (199-26-9)

# MIODOSYTANIA

## K. MIESZKOWSKIEGO

27. Nowy-Świat 27.

poleca: **Miód** stare, czyste, w różnych gatunkach — **Wina** owocowe. — **Pierniki** różne. — **Patokę** i **Wosk**  
W specjalnie urządzonej **pokoju** przy sklepie miód na lampki od 7-miu kop.

Zwracam uwagę na moje **Ocya miodowe** i **owocowe**.  
**CENNIKI NA ŻĄDANIE.**

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI**, Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-13)

Skład Materiałów Aptecznych  
Farb i Środków opatrunkowych

## FELIKSA WAREŃSKIEGO,

Tlomackie Nr. 13, vis a vis Przejazd,

W WARSZAWIE. 329-52-2

## Zakład Galwaniczny

### Lucyana KARDASZYŃSKIEGO,

S. Czysta S.

Specjalność zakładu: wszelkie reperacje najbardziej zniszczonych przedmiotów z jakiegoby niebyły metalu. 169-10-6

## „CORICIDE“

### Amerykański plaster na odciski

(niezawodny środek pozbycia się takowych)

po kop. 35 za pudełko, polecają

### Trzcziński, Urbanowicz i Różycki,

Skład Materiałów Aptecznych

## FABRYKA ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH

i *Laboratorium Chemiczno-Farmaceutyczne,*

w Warszawie, Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

wprost kościoła po-Karmielickiego. 318-26-2

## ZAPRAWY DO PODŁÓG

### Farby olejne i suche

### POKOST I LAKIERY

poleca

## SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

### KONARZEWSKIEGO I S-ki

w Warszawie, ulica Bracka Nr. 22. 2-41 34

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI

## POMNIKI GRANITOWE

w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach w cenie od rs. 120 i wyżej Zakład Artystyczny, Rzeźbiarski i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)

## ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

(136) w Warszawie, Wolska Nr. 14. (16-15)

**Treść numeru:** Chleb dla swoich. XXII. — U źródeł Tamizy, skreślił St. Piast (d. c.) — Oh, nie kuś mię!... (wiersz) przez Józefa Kuczyńskiego. — Konsul Rzeczypospolitej... Andorra. (Humoreska) przez Nieznajomego. Na posterunku, Sfeljeton Kamiennego. — Z Ciałego Świata, przez E. Jerzyng. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Tajemnica piątego pułku huzaarów węgierskich, przez Wincentego br. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 22 Апрель 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)